



SCENARIUSZE ROZWOJU OŚWIATY

przygotowane przez Komitet Ekspertów — str. 5

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 49 ● 3 XII 1989 r

CENA 250 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CZEGO ZABRAKŁO W TELEWIZJI?
— w relacji z konferencji min. Samsonowicza
- CZTERY PROPOZYCJE
— w dyskusji „Jaki Związek”
- POD AMBASADĄ NRD
— co dyktuje polski... nos?
- DO ZOBACZENIA W KABARECIE
— z cyklu „Prezentacje”

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



BEATA WASILEWSKA — nauczycielka oddziału przedszkolnego (Szk. Podst. im. A. Próchnika w Warszawie).

FOT. MAREK SUCHECKI

OD REDAKCJI

JEDNI ZA, DRUDZY PRZECIWI

Do redakcji wpływają wnioski od niektórych zarządów ognisk i oddziałów w sprawie przynależności Związku Nauczycielstwa Polskiego do OPZZ.

I tak, między innymi Zarząd Oddziału ZNP w Goleniowie (woj. szczecińskie) podjął stanowisko, w którym opowiada się za wystąpieniem Związku z OPZZ.

Otrzymujemy i stanowiska wypowiadające się za kontynuacją przynależności

Związku do OPZZ. Na przykład, za przynależnością opowiedziała się niedawno (patrz 46 numer „Głosu”) prezesa ZO ZNP w Brodnicy (woj. toruńskie).

Słowem, problem być albo nie być Związku Nauczycielstwa Polskiego w OPZZ narasta. Nie jest to zresztą problem nowy. Przypominamy, iż w trakcie majowego posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego ZNP doszło w tej kwestii do głosowania.

Większość członków plenum opowiedziała się wówczas za przynależnością do OPZZ.

Problem przynależności Związku do OPZZ jest niezwykle ważny. O tym chyba nikogo nie trzeba przekonywać. Rozstrzygnięcie w tej kwestii musi jednak zapaść dopiero po dokładnej konsultacji w okręgach, oddziałach i ogniskach. O taką konsultację zwrócił się zresztą prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat.

Przy okazji informujemy, iż wszystkie opinie w tej sprawie przekazujemy i przekazywać będziemy do sekretariatu ZG ZNP. Niektóre, będziemy oczywiście drukować.

PS.
I jeszcze jedno: prosimy o przesłanie nam opinii czy kwestię przynależności ZNP do OPZZ pozostawić do decyzji XXXV Krajowemu Zjazdowi Delegatów ZNP.

Panie z SANEPIDU kazaly mi zainstalować w szkole suszarki do rak. Rzecz w tym, że nie mam możliwości wykonania tego polecenia. Bo po pierwsze: nie mam pieniędzy, aby ten sprzęt zakupić, a po drugie — kto w Polsce wie, gdzie takie suszarki można nabyć?

WIBREW ZDRO WEMU ROZSĄD KOWI

Chcę poruszyć sprawę, która bulwersuje większość dyrektorów szkół w Polsce, a mianowicie sposobu kontroli i wydawania poleceń do realizacji przez Terenowe Stacje Sanitarно-Epidemiologiczne. Czy rzeczywiście stan sanitarny i techniczny szkoły widzi tylko SANEPID, a dyrektor nie w tym zakresie nie robi? Czy wydawanie zaleceń, których wykonanie wymaga dużych nakładów finansowych, w obecnej sytuacji szkolnictwa jest właściwe? Czy dyrektor musi być uzależniony od humoru pań z SANEPIDU? Czy w przepelnionych dwukrotnie lub trzykrotnie szkołach można utrzymać idealny porządek?

Większość szkół w Polsce to obiekty stare, wymagające kapitalnego remontu. Doskonale o tym wiedzą: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Kuratoria Oświaty i Wychowania i dyrektorzy szkół i czyni się różne starania, aby systematycznie usuwać usterki techniczne przy pomocy Komitetów Rodzicielskich i zakładów pracy. SANEPID natomiast daje termin, ustana-



CZEGO ZABRAKŁO W TELEWIZJI?

● APEL KOMISJI STATUTOWEJ

Komisja Statutowa wybrana na XXXIV Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP wznowiła swą działalność. Na posiedzeniu 7 listopada omówiono harmonogram prac związanych z przygotowaniem projektu zmian w Statucie ZNP. Pracom Komisji przewodniczą koledzy: Michał Bielawski z Kwidzyna i wiceprezes ZG ZNP, Michał Langowski.

Komisja zwraca się z apelem do wszystkich działaczy i członków ZNP o nadsyłanie do Zarządu Głównego ZNP (do Wydziału Organizacyjnego) wniosków, uwag i propozycji zmian w Statucie. Będą one wykorzystane w pracach nad projektem Statutu, który zostanie przedłożony delegatom na XXXV Krajowy Zjazd.

● POCZĄTEK PRAC NAD PROGRAMEM DZIAŁANIA

Powołana przez Zarząd Główny ZNP 12 października Komisja Programowa zebrała się na pierwszym posiedzeniu 14 listopada. Przyjęto formułę swobodnej wymiany myśli na wszystkie tematy wiążące się z działalnością Związku. Wygłaszano opinie i sądy bardzo różnorodne, czasem kontrwersyjne. Tylko w niektórych kwestiach były one zbliżone: Komisja widzi potrzebę gruntownego rozważenia, jakie treści ma zawierać program, jaką przyjąć hierarchię problemów, aby odpowiadał on potrzebom członków Związku, aby był ich programem. Komisja zgodnie uznała, że trzeba pytać członków ZNP „na dół” o to, jaki ma być i jaką politykę ma prowadzić Związek. Dlatego wstępny projekt, bądź tezy programowe, będą przygotowane przed rozpoczęciem kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Przewodniczącą Komisji jest Zofia Andrijew, sekretarzem — Krystyna Kustra.

● O PŁACACH I O ZWIĄZKU

Dwie grupy problemów stanowią głównie przedmiot dyskusji podczas spotkań członków ZNP z kierownictwem Związku: usytuowanie materialne nauczycieli i pracowników oświaty oraz sprawy związkowe. Problemy płacowe dominowały na spotkaniu wiceprezesa Janą Zaciurą z prezesami ognisk ZNP m. Poznania oraz kierownika Wydziału Organizacyjnego, Barbary Grzybowskię, z grupą związkowców z Orneży.

W posiedzeniu Zarządu Okręgu ZNP w Ternowie z udziałem prezesów zarządów oddziałów (10 listopada) uczestniczył prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat. Mówiono o sytuacji oświaty i jej pracowników, a także o kondycji Związku i przygotowaniach do kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Poruszono m. in. kwestie kierunków działalności Związku, składki członkowskiej, udziału w pracach OPZZ, gospodarowania funduszem socjalnym.

Przebywający na szkoleniu w Warszawie działacze Zarządu Oddziału i prezesi ognisk ZNP z Tych interesowali się problemami obrad „okrągłego stołu”. Informację na ten temat przedstawił wiceprezes ZG Jan Zaciura. Spotkanie z prezesem Kazimierzem Piłatem poświęcono omówieniu głównych problemów działalności Związku obecnie i w kontekście przygotowań do Krajowego Zjazdu Delegatów.

● 50 LAT TON

W wielu ośrodkach i w różny sposób środowisko oświatowe obchodzi 50 rocznicę utworzenia Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Staraniem Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP, Klubu b. Nauczycieli Tajnego Nauczania oraz Staszowskiego Towarzystwa Kulturalnego zorganizowano 4 listopada w Staszowie, woj. tarnobrzeskie, wojewódzkie uroczystości jubileuszowe. Uczestniczył w nich wiceprezes Jan Zaciura.

W dniach 15—16 listopada w Zarządzie Głównym ZNP odbyła się sesja historyczna „Polska nauka i oświata w latach II wojny światowej” zorganizowana przez Instytut Zachodni w Poznaniu i jego Pracownię Warszawską oraz Zarząd Główny ZNP. Tematyka sesji obejmowała szeroki zakres zagadnień związanych z organizacją tajnego nauczania na wszystkich szczeblach, rolę Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, martyrologią środowisk oświatowych i naukowych, miejscem nauki i oświaty w polskim państwie podziemnym. Tematyką objęto problemy ruchu oświatowego i naukowego w obozach jenieckich, koncentracyjnych, na obczyźnie.

W związku z sesją otwarto w gmachu ZG ZNP wystawę poświęconą 50 leciu TON, obrazującą strukturę organizacji, zakres działania, rozmiary i formy tajnej oświaty. Uzupełnieniem jest wystawa wydawnictw nt. tajnej oświaty i nauki w okresie II wojny światowej.

W drugiej połowie minionego miesiąca odbyły się aż dwie konferencje prasowe nowego kierownictwa resortu edukacji narodowej. Na pierwszą z nich minister, Henryk Samsonowicz, zaprosił przedstawicieli prasy do gmachu MEN, na drugą (15 listopada) do palacu Urzędu Rady Ministrów zapraszało z kolei Biuro Prasowe Rządu. Temat był w zasadzie ten sam: co nowego w edukacji?

Przebieg pierwszej odnotowany został szczegółowo w codziennej prasie (komentowaliśmy ją także i my), drugiej — w telewizyjnej relacji. W sumie można powiedzieć, że tym razem społeczeństwo otrzymało „uderzeniową” dawkę informacji o najważniejszych problemach edukacji oraz propozycjach zmian zgłaszanych przez MEN.

Dla środowiska oświatowego owa zwiększona dawka wiedzy (społeczeństwa) może być nawet korzystna. Bo dotąd, tak się jakoś składało, że o szkołach, ich kłopotach i potrzebach mówiło się raczej przy jakichś okazjach: a to wyborów, a to nauczycielskiego święta itp. Przedzielone tygodniami informacje łatwo i szybko bywały zapomniane. Tym razem było to niejako bez okazji, a za to „po codziennemu”. Choć... okazja jednak była. Stanowić ją może na przykład konieczność uświadomienia szerokim kręgom czytelników i widzów niezmiernie trudnej sytuacji, w której znalazły się polskie szkoły.

Materialne położenie edukacji na pewno w najbliższym czasie nie poprawi się, stwierdził minister Henryk Samsonowicz, dlatego też należy poprawić to, co jest do poprawienia na drodze bezinwestycyjnej. A więc stosunki międzyludzkie, zakres swobód szkół, sposób zarządzania. No i programy nauczania. Te ostatnie mają być przede wszystkim znacznie odchudzone, tak, aby służyły nie nadmiernemu encyklopedyzmowi, uczeniu dla samego uczenia lecz rozwijaniu umiejętności samodzielnego myślenia, lepszemu przygotowywaniu do życia, przyszłej pracy itp.

Nauka w szkole nie musi być wcale nudna, twierdzi nowe kierownictwo MEN, trzeba tylko nieco inaczej podejść do samego nauczania jak i jego celów i treści. Bazując na obecnych programach, bo przecież nie można wszystkiego przewracać do góry nogami w ciągu roku, MEN zamierza określić jedynie pewne minima obowiązujące wszystkich, pozostałe natomiast części programów byłyby fakultatywne. Problem jednak w tym, że „ruszanie” programów, to rzecz sama w sobie dość delikatna, nierzadko wywołująca różnego rodzaju opory u przedstawicieli poszczególnych dyscyplin naukowych, jak więc ostatecznie zostanie załatwiona ta sprawa — póki co jeszcze nie wiadomo. (Przynajmniej nie można dziś powiedzieć co konkretnie w danych programach będzie obligatoryjnie, a co już nie).

Warto wspomnieć w tym miejscu o ministerialnej koncepcji nowego „ustawienia” nauczania języków obcych. Kierownictwo resortu stoi na stanowisku, iż językom obcym trzeba nadać szczególną wręcz rangę. Nie jest bowiem do utrzymania obecna sytuacja, w której języków obcych, ówsem, uczymy ale praktycznie niewiele uczniów i abiturientów potrafi się nimi posługiwać. Ten stan należy zmienić. Jak, skoro brakuje nauczycieli? MEN planuje zatem utworzyć, we współpracy z partnerami zagranicznymi, dziewięć dwu-trzyletnich college'ów, w których nowoczesnymi metodami, sprawdzonymi na Zachodzie,

kształcić się będą polscy nauczyciele języków obcych. W których województwach powstaną te szkoły, od kiedy, jakie będą formy rekrutacji do nich — na razie jeszcze nie wiadomo.

Warto chyba w tym miejscu przekazać kilka słów pocieszenia nauczycielom... języka rosyjskiego. Zaniepokojonych, być może, pojawiającymi się coraz częściej hasłami typu: precz z rosyjskim — przeżytkiem stalinizmu w polskiej szkole! Minister Henryk Samsonowicz wcale nie uważa, by język ten był gorszy od innych. Jego zdaniem problem bierze się stąd, iż dotychczas był on na pozycji zbyt mocno uprzywilejowanej. Dłż zatem idzie nie o to by zdegradować język rosyjski, lecz by „równouprawnić” pozostałe.

Myślę, że warto w tym miejscu przytoczyć także poglądy kierownictwa resortu na sprawy kształcenia zawodowego. Po szkolnictwie podstawowym, to największa gałąź edukacji. Jak podkreślano podczas konferencji prasowej w Biurze Prasowym Rządu, w minionym okresie szczególny nacisk kładziony był na kierowanie przeważającej grupy kończących szkoły podstawowe właśnie do szkół zawodowych — dwu- i trzyletnich. Spowodowane to było, jak stwierdzono, względami doktrynalnymi, politycznymi. W rezultacie obecna sytuacja jest wcale niezadowalająca, wymaga pilnych przemian. Nowe kierownictwo resortu inaczej patrzy na tę gałąź oświaty. Przede wszystkim pragnęłoby ściślej związać kształcenie zawodowe z przemysłem, produkcją. Po wtóre — doprowadzić do zmiany proporcji na rzecz pełnej średniej szkoły zawodowej. Wypadałoby także przypomnieć, że nowe kierownictwo MEN podziela poglądy poprzedników o potrzebie płacenia przez przemysł (oświacie) za przygotowanie wykwalifikowanych pracowników-absolwentów szkół zawodowych.

MEN zamierza też inaczej rozwiązywać obecne kłopoty tych szkół, które w ostatnim czasie niechętnie są utrzymywane z budżetów terenowych. Idzie tu o szkoły i placówki opiekuńczo-wychowawcze o profilu specjalnym, które kształcą dla potrzeb nie jednej czy kilku okolicznych gmin, ale dla całego regionu czy kraju. O ich problemach informowaliśmy zresztą na łamach „Głosu”. Jednostki te ministerstwo pragnie wyłączyć spod kurateli samorządu terytorialnego (rad narodowych) i przejąć pod swoją merytoryczną opiekę.

Korzystając z zaproszenia na tę konferencję zadałem i ja gospodarzom dwa py-

tańa. Warto dodać, iż nie były to tylko moje pytania. Do naszej redakcji nadeszło ostatnio sporo listów od Czytelników wyrażających zaniepokojenie w związku z niektórymi sprawami. Tak więc wątpliwości te przedstawiłem niejako u źródeł.

Jedno z pytań dotyczyło przyszłości Karty Nauczyciela. Ponieważ znalazło ono swe odbicie w relacji telewizyjnej wspomnę tylko, że minister Henryk Samsonowicz stwierdził, że nie jest przeciwnikiem Karty, bardziej jednak opowiada się za całościowym uregulowaniem spraw oświaty w nowej ustawie o systemie edukacji. W tym to akcie powinny się także znaleźć wszelkie postanowienia dotyczące praw i obowiązków nauczycieli. Minister nie określił, czy w nowej ustawie znalazłoby się miejsce dla całej Karty (w jej dotychczasowym kształcie), czy też niektóre jej zapisy uległyby zmianie. Zdecydowanie mogłyby wynikać ewentualnego osądu społecznego i środowiskowego. Czego konkretnie będą dotyczyć owe konsultacje — można się dziś jedynie domyślać. Póki co, nie wyprzedzajmy faktów.

Moje drugie pytanie i odpowiedź na nie, niestety, nie znalazły się w telewizyjnej relacji. Widać zabrakło czasu antenowego. Gwoli informacji przedstawiam je więc na naszych łamach. Poprosiłem otóż ministra Henryka Samsonowicza o objaśnienie niektórych fragmentów wywiadu udzielonego „Gazecie Wyborczej”, w którym znalazło się stwierdzenie, iż oświata jest przystanią dla mało zdolnych „aparaczyków”. Minister Samsonowicz stwierdził, iż znane są przypadki, kiedy to pracownicy aparatu partyjnego byli niejako „karnie” przenieszeni do oświaty właśnie. Tak więc ten pogląd minister podtrzymał także i podczas konferencji. Z kolei sekretarz stanu W. Kulerski przypomniał, że kuratorzy i inspektorzy powoływani są przez wojewodów i naczelników gmin i miast. W związku z tym zdarzało się, że osoby typowane do stanowisk kuratorów były na nie powoływane nawet mimo negatywnego zopiniowania danej kandydatury przez ministerstwo. Podobnie działo się w przypadku inspektorów. Tak więc właśnie do tej grupy pracowników oświaty można by odnieść określenie „aparaczyków”. Jednakże minister Henryk Samsonowicz mocno podkreślił, że MEN nie zamierza zagładać w czyjekolwiek legitymacje, ważniejsze od przyrzeczności są bowiem kwalifikacje. Bzdurą byłoby zatem sądzić, że członkowie partii nie mogliby pracować w oświacie. MEN nie zamierza także badać stopnia upartyjnienia edukacji, jednakże skądinąd wiadomo, że około 80 proc. administracyjnego aparatu oświatowego, to członkowie PZPR.

I jeszcze dwie informacje. Jak się okazuje, w MEN rozpoczęły się prace nad powołaniem Banku Edukacji Narodowej. Jego celem będzie gromadzenie funduszy na różnorodne potrzeby oświaty i szkolnictwa wyższego, między innymi na stypendia dla młodzieży, kredytowanie badań naukowych itp. W ministerstwie myśli się ponadto o „wypróbowaniu” tak zwanego bonu oświatowego. Mogliby go otrzymać na przykład ci rodzice, którzy zdecydowali się posłać swe pociechy do szkół innych niż państwowe. Jak to jednak podkreślono, pomysł ten wymaga jeszcze głębszych przemyśleń, być może także eksperymentu w ograniczonym zakresie.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

OD REDAKCJI

SKŁADKA

W redakcji jest wiele stanowisk zarządów oddziałów w sprawie składki członkowskiej. W niektórych proponuje się, aby ta składka wynosiła 0,3 procenta od płacy zasadniczej.

Być może rzeczywiście składka członkowska jest za wysoka i należałoby ją obniżyć, bądź ograniczyć tylko i wyłącznie do płacy zasadniczej.

Ale składka członkowska nie może być li tylko składką symboliczną. Przecież z tych składek wypłaca się zasiłki statutowe, ze składek pokrywa się inwestycje, łoża na utrzymanie domów wczasowych, rozlicza konferencje, zjazdy, delegacje.

Składka w wysokości na przykład 0,3 proc. od płacy zasadniczej równałaby się z poważnym ograniczeniem działalności ZNP w każdej dziedzinie. Nie starczyłoby kwot nawet na wypłaty zasiłków statutowych. O tym trzeba wiedzieć.

Myślę, że problem składki będzie omawiany na najbliższym Plenum ZG ZNP.

(ZP)

NA POCZĄTEK CZTERY PROPOZYCJE

Długo się zastanawiałem, czy skorzystać z zaproszenia do dyskusji zaproponowanej w 43 numerze „Głosu Nauczycielskiego”. Moje wątpliwości rodzą się stąd, że nie zawsze proponowane wnioski czy postulaty są realizowane. W końcu jednak postanowiłem podjąć kolejną próbę. Oto moje przemyslenia.

Na wstępie pragnę udzielić poparcia kol. Marianowi Kawalko. Zbyt wielkie zmiany polityczne, ekonomiczne i społeczne dokonują się wokół nas, aby uważać, że to, co było dobre wczoraj i przedwczoraj jest również dobre dzisiaj i będzie jutro. Zmiana działalności ZNP wydaje się nieunikniona, a nie dokona się jej bez nowego podejścia do form i metod rozwiązywania naszych problemów, bez nowych pomysłów i nowych ludzi. Pozwolę sobie na postawienie tezy, że to właśnie od działaczy związkowych zależeć będzie najwięcej. I to na wszystkich szczeblach — począwszy od grup i ognisk, poprzez oddziały i okręgi, na Zarządzie Głównym ZNP i jego Prezydium skończywszy. Pozostawienie merytorycznych przygotowań do Zjazdu li tylko organom statutowym w znacznym stopniu ogranicza i zawęża sposoby rozwiązywania poszczególnych problemów oraz proces wylaniania nowych kadr.

Po tym ogólnym wstępie pragnę podjąć kilka spraw o zasadniczym znaczeniu.

Czy istnieje potrzeba gruntownego prze-wartościowania programu ZNP i stylu jego pracy?

ZNP w ostatnich dziesięcioleciach swej działalności podejmuje próbę łączenia dwóch funkcji: związku zawodowego pracowników oświaty i nauki oraz stowarzyszenia nauczycieli „wyższej użyteczności publicznej”. O ile w dobie CRZZ miało to jakiś sens ze względu na sprowadzoną do minimum funkcję związkową, o tyle obecnie musimy wyraźnie określić priorytety działalności. Być może najrozsądniejszym wyjściem byłoby powołanie Stowarzyszenia Nauczycieli Polskich, które przejęłoby większość zadań ZNP z zakresu kształcenia, dokształcania, doskonalenia oraz etyki kadr pedagogicznych. ZNP pozostałoby związkiem zawodowym, ukierunkowanym na poprawę warunków pracy i życia pracowników i ich rodzin. Wszystkich pracowników i w takim samym zakresie — bez podziału na nauczycieli, administrację, obsługę pracowników technicznych. Niezależnie od przyjętych rozwiązań, gruntownej zmiany wymaga rozdział II Statutu ZNP określający cele i zadania

Związku. Nie pomogą tu żadne zmiany kosmetyczne.

Czy nasza struktura organizacyjna jest optymalna?

Struktura organizacyjna ZNP musi być dostosowana do struktury systemu oświaty. Realizacja zadań związku zawodowego wymaga, aby podstawowe ogniwo, odpowiednik zakładowej organizacji związkowej, umieszczone było tam, gdzie jest pracodawca, gdzie zapadają decyzje w sprawach pracowniczych, społecznych i mieszkaniowych. Zdają sobie doskonale sprawę ze złożoności problemu. Nasz bytomski oddział skupia pracowników podległych Wydziałowi Oświaty i Wychowania, Miejskiemu Zespołowi Ekonomiczno-Administracyjnemu Szkół, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydziałowi Kultury UW, Wydziałowi Zdrowia UW, Wspólnocie Węgla Kamiennego, Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej, Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej. Mamy przedsiębiorstwo państwowe CEZAS, mamy pracowników Sądu Rejonowego i Urzędu Miejskiego. Liczba pracodawców członków ZNP naszego oddziału jest tak duża, że nie mamy fizycznej możliwości wywiązania się z podstawowych choćby obowiązków (wpływania na warunki pracy i płacy, premiowanie i nagradzanie, działalność socjalną i mieszkaniową) wobec każdego z nich. Siłą rzeczy koncentrujemy działania w urzędzie inspektora OiW oraz dyrektora MZEAS, przenosząc (o ile jest to możliwe) uprawnienia do ognisk, na ich zarządy i prezesów.

ZNP a OPZZ. Nowa sytuacja polityczna sprzyja radykalizowaniu się poszczególnych grup zawodowych i społecznych. OPZZ i jego struktury wojewódzkie stają się płaszczyzną działań politycznych, nie zawsze zgodnych z poglądami i dążeniami członków ZNP. Pełniąc od dwóch lat funkcję przewodniczącego komisji oświaty katowickiego WPZZ niejednokrotnie podejmowałem działania hamujące próby nadania Radzie WPZZ charakteru politycznego o skrajnym zabarwieniu. Jeżeli proces upolitycznienia OPZZ będzie postępował, to nie widzę możliwości pozostania ZNP w jego strukturach. Mimo że jesteśmy najliczniejszym Związkiem, nie będziemy mogli stanowić przeciwwagi dla organizacji związkowych sfery produkcyjnej. Należy natomiast się zastanowić nad stworzeniem federacji związków zawo-

wych sfery budżetowej. Może obok OPZZ i NSZZ „Solidarność” znajdzie się miejsce dla „trzeciej siły”?

Jak powinien wyglądać nasz statut? Z zainteresowaniem śledzę wszystkie propozycje zmian w Statucie ZNP. Mam także własną koncepcję nowego kształtu dla wielu jego artykułów. W tym miejscu chciałbym skupić się na jednym: art. 35 pkt 4/7 wybieranie członków Zarządu Głównego w liczbie proporcjonalnej do liczby członków danego okręgu.

Zmierzam do zapewnienia proporcjonalnej reprezentacji poszczególnych okręgów w Zarządzie Głównym. Nie chodzi o wybudowanie patriotyzmu lokalnego, a umożliwienie zachowania właściwych kontaktów między ZG, a oddziałami i ogniskami. W chwili obecnej województwo katowickie posiada dwóch (?) przedstawicieli w ZG, przy czym kol. M. Langowski widziany był u nas ostatnio na konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Pozostaje nam więc kol. J. Surman, który — mimo najszerszych chęci — nie jest w stanie zapewnić dwukierunkowego przebiegu informacji.

Weześniejszy wybór Zarządu Głównego pozwoliłby efektywniej wykorzystać zjazd na dyskusję merytoryczną. Do czasu zmian statutowych — proponuję listę wyborczą podzieloną na okręgi. Każdy okręg miałby określoną liczbę miejsc mandatowych, na które mógłby zgłosić dowolną liczbę kandydatów spośród swoich delegatów na zjazd. Podobne rozwiązanie widzę dla wyboru Główniej Komisji Rewizyjnej, przy czym okręgi wyborcze obejmowałyby teren działania filii OUPIS.

Na zakończenie pragnę ustosunkować się do głównego pytania: Czy musimy robić wszystko?

Wydaje mi się, że nie tylko nie musimy, ale wręcz nie możemy. Tradycje historyczne ZNP, jego osiągnięcia w sferze kształtowania systemu oświaty w okresie między i powojennym stoją zbyt często w sprzeczności z aktualną kondycją polskiej oświaty i jej pracowników. Członkowie oczekują dzisiaj czegoś innego i to „coś” musi im Związek zapewnić. W okresie nowostawiania silnych struktur NSZZ „S” wielu działaczy ZNP wyrażało obawę o przyszłość Związku, o jego liczebność i znaczenie. Okazało się, że jesteśmy silniejsi niż nam (i nie tylko nam) się wydawało. Nie może to stanowić podstawy do wyrażania uspokajających opinii o dotychczasowej działalności. Winno być natomiast bodźcem do jej aktywizacji. Musimy udowodnić, że zaufanie, jakim obdarzili ZNP jego członkowie, znajduje pełne pokrycie w jego poczynaniach.

SERGIUSZ KARPIŃSKI
wiceprezes ZO ZNP
w Bytomiu

LUDWIK WIECZOREK — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Olsztynie.

— Słyszałam, że przemyślenie się do przeprowadzenia zmian w strukturze Związku. W jakim kierunku idą te zmiany?

— To prawda, mamy zamiar strukturę naszej organizacji zreformować, zgodnie z duchem czasów, w których przyszło nam działać. A czasy są takie, że trzeba działać prężnie. Celem zamierzonych zmian ma być umocnienie oddziałów, a przez to całej organizacji związkowej. Dotychczas wielu z nich, małych liczebnie, jakby nie widać, nie mają siły przebicia. Chcemy zatem zrezygnować z obecnego rozdrobnienia, stworzyć duże, silne oddziały, obejmujące kilka gmin, z rozszerzonymi uprawnieniami. W tych warunkach ogniska również korzystałyby w pełni z rozszerzonych uprawnień statutowych. W okręgu powołana została specjalna komisja do opracowania nowej struktury organizacyjnej. W tej chwili zbieramy opinie w ogniskach i oddziałach, nie chcielibyśmy bowiem decydować o czymkolwiek bez wiedzy członków Związku. Po zebraniu opinii przygotowujemy projekt zmian i poddamy go pod dyskusję w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, a więc już wkrótce. Z danych, które zgromadziliśmy wynika, że opinie w tej sprawie są zróżnicowane. Większość jest za wzmocnieniem oddziałów, ale te które mogą być zlikwidowane, boją się tej operacji. Bo skoro w gminie nie będzie oddziału, wiele można stracić, a zyskać — nie wiadomo. Podajemy więc do przemyslenia wątpliwym przykład Suwalk, gdzie ta struktura funkcjonuje i to z powodzeniem.

— Do rozpoczęcia kampanii sprawozdawczo-wyborczej pozostało kilka tygodni. Jaka jest atmosfera w olsztyńskiej organizacji, w szkołach; czym żyją ludzie, co ich najbardziej interesuje?

PYTAMY — ODPOWIADAJĄ

I NADZIEJA, I ZWĄTPIENIE

— Dziś codzienność chyba wszędzie jest taka sama: ludzie chcą jakoś przeżyć, dociągnąć do pierwszego bez wstrząsów — inne problemy, pozamaterialne, schodzą na plan dalszy. Kolejne zapowiedzi podwyżek cieszą, ale wkrótce nadzieje gasną, kiedy okazuje się, że za te podwyższone pensje niewiele można kupić.

Atmosfera w naszej organizacji jest dobra, utraciliśmy niewiele członków, zyskujemy ciągle nowych. Nie ma powodu do frustracji. Związek nasz działał zawsze i działa bardzo konkretnie, z pożytkiem dla naszych członków. I to jest przez nich doceniane.

EDWARD SZAFRANEK — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu.

— Żyjemy w innej Polsce niż przed rokiem. Co to oznacza dla ZNP, a konkretnie dla organizacji poznańskiej — jest lepiej czy gorzej?

— Lepiej, bo jesteśmy w opozycji i całkowicie niezależni. Lepiej, bo w ludziach więcej nadziei na poprawę, ale też gorzej

— bo trudniej wszystkim się żyje, mam na myśli sprawy materialne, spadek stopy życiowej pracujących. Więc obok nadziei jest i apatia, i rezygnacja, i sporo niechęci do angażowania się w działalność społeczną. Ale najogólniej biorąc — nastroje środowiska są u nas lepsze dziś niż np. we wrześniu.

Robimy wiele, aby pozyskać do pracy związkowej młodych, a także bardziej uaktywnić tych, którzy w minionym okresie trochę jakby osłabli. Zbliżają się przecież wybory.

Przed zbliżającą się kampanią rozwiązujemy bardzo konkretne problemy. Przy pomocy ankiet sondujemy środowisko o tym, jak układa się współpraca administracji szkolnej z ZNP. Prowadzimy też sondaż metod wykorzystywania funduszu socjalnego, zbieramy uwagi i sugestie, jak najlepiej gospodarować nim w przyszłości oczywiście, jeśli nie zostanie zlikwidowany, o czym tu i ówdzie dziś się mówi. Pracujemy też w trzech zespołach nad modyfikacją systemu plac nauczycielskich. Rozwiązujemy problem, czy modyfikować

ten system w kontekście zapisów „Karty”, czy też tworzyć coś nowego, poza ustawą.

Na najbliższym posiedzeniu prezydium Zarządu Okręgu chcemy się zastanowić, jaki kurs działań przybrać na najbliższą przyszłość. A więc czy być pasywnym i sprzyjać władzy, ulegać jej, co najczęściej kojarzy się z poparciem nowego rządu, czy też ostro walczyć o sprawy pracownicze i nie starać się wszystkiego i wszystkich rozgrzewać, rozumieć. Drugi powstający w oświacie Związek „Solidarność” już na początku oświadczył, że popiera politykę rządu. Chcemy więc bardziej precyzyjnie określić swoją rolę w środowisku. Dziś mogę powiedzieć jedno; chcemy być otwarci na współpracę, dobre kontakty z władzą, z „Solidarnością”. Ale też nie ustąpimy, gdy chodzi o dobro pracowników, ich warunki pracy i życia oraz szeroko pojęte uczestnictwo w kulturze. Nasza troska o nauczyciela to jednocześnie troska o polską szkołę, o wychowanie młodzieży. Więc nie jest to tylko nasz interes pracowniczy, lecz społeczny. Mamy nadzieję, że w obecnych warunkach kontakty z władzą na wszystkich szczeblach zarządzania będą lepsze, ona sama także wyciąga wnioski z przemian, jakie dokonują się wokół.

Nasza kondycja jest dobra, skoro nie tracimy członków, więcej członków przybysza niż odchodzi. To dobry prognostyk na przyszłość. W trakcie kampanii chcemy postawić na młodych działaczy, na ludzi energicznych, którzy bywają może te energie „przeleją” na Związek. Potrzeba nam więcej młodych gniewnych.

Rozmawiała
MARIA RYBARCZYK

NIE MA TO JAK DOBRY... NOS!

POD AMBASADĄ NRD

Pan Jarosław w kolejce pod ambasadą NRD w Warszawie stanął w nocy ze środy na czwartek. Tuż po dwunastej był drugi. Około godziny czwartej nad ranem stało już około 100 osób. W dwie godziny później na jego oko ogonek liczył już dwa razy tyle. Dzięki wytrwałości wniosek o wyjazd zdążył złożyć jeszcze w czwartek. Na szczęście. Bo tego dnia po południu ambasada ogłosiła, iż wstrzymuje przyjmowanie podań o pracę lub stały pobyt w NRD. Więc pan Jarosław, jakby nie patrzeć, jest „do przodu”. Nie tak jak ci pechowcy, którzy nie zdążyli, a teraz próbują się choć dowiedzieć, kiedy znów będą przyjmować wnioski.

Pan Jarosław jest warszawiakiem. Młodym, z mieszkaniem, chętnym do roboty. Co go ciągnie do „dederu”? Spróbować gdzie indziej szczęścia. Tym bardziej jeśli Niemcy, jak mówią ludzie, czekają na takich jak on. No i tamte warunki życia. Spokojniejsze naturalnie. Co prawda to nie Zachód, ale i za tamte pieniądze można po ludzku sobie pożyć. Bez takich udręk jak w Polsce. Jest z wykształcenie elektronikiem-elektrykiem więc praca na pewno się znajdzie. Nie, na stałe nie zamierza wyjeżdżać. Zarobi, przywiezie do kraju. Wystarczy ze trzy lata. Gdzie chciałby pracować? Najchętniej w jakimś dużym mieście, ewentualnie średniej wielkości. Prowinca, wieś, to ostateczność. Po co przyszedł zatem dziś pod ambasadę? A nuż już coś wiadomo o tym jego wniosku.

Pan Mariusz tkł się w pociągu przez pół Polski. Po to, by się spóźnić. Taki

kawał drogi na nic. Z Wałcza, co prawda, bliżej do Szczecina, ale co robić, gdy tam już wcześniej wniosków nie przyjmowali. Pan Mariusz ma wykształcenie średnie, jest elektrykiem. Chciałby do NRD wyjechać na stałe, razem z całą rodziną — żoną i trojgiem dzieci. Główne ciągnie go za Odrę mieszkanie. W Wałczu gnieźdzą się na trzydziestu metrach kwadratowych, natomiast w NRD, podobno, teraz mieszkania stoją puste. Tytu młodych Niemców już wyjechało do RFN, tytu jeszcze z pewnością wyjedzie... No i chciałoby się lepiej pożyć. Nie tak jak u nas, w obawie co będzie jutro, czy inflacja zarobków człowiekowi nie zżre. Czy liczy się z tym, że trzeba będzie dzieci posyłać do niemieckiej szkoły? Naturalnie, ale co w tym złego? Ma nadzieję, że pracę i mieszkanie uda się im znaleźć w jakimś dużym ośrodku, na prowincję im się nie pali. Po Wałczu szczególnie.

Pani Ewa, warszawianka, do NRD wybiera się sama. Jest informatyczką, pracuje w biurze. Jeśli warunki płacowe będą zachęcające — przekwalifikuje się. Nie zamierza zostawać w NRD na stałe. Kłopot w tym, że ona nie zdążyła złożyć jeszcze wniosku. Mężczyzna w okularach swoje podanie złożył kilka dni temu, czeka na odpowiedź. Z zawodu jest technikiem-mechanikiem. Specjalność — obróbka skrawaniem. Jak mówi, dotąd na różne sposoby próbował „wyjść na swoje”, ale nie bardzo mu się to udawało. Nawet z takim poszukiwanym zawodem? Nawet. Żonę i dwoje dzieci, naturalnie, zostawi

w kraju. Popróbuje sam. Na razie myśli o kilku ledwie miesiącach. Na miejscu zobaczy, jak tam będzie. Twierdzi, że za Odrę ciągnie go głównie ciekawość.

Pod drzwiami ambasady co chwila ktoś przystaje, radzi się innych czy warto stać, czy mimo ogłoszenia może będą jednak przyjmować wnioski? Nikt nie wie. Gdy mówię, że jestem umówiony wewnątrz, pada propozycja bym spróbował wziąć kilka wniosków. Pan Jarosław pokazuje kserograficzną odbitkę informacji, jaką uzyskał po złożeniu swego wniosku. „Decyzja w sprawie Pana podania będzie podjęta przez odpowiednie organa w NRD. Po otrzymaniu tej decyzji Ambasada NRD niezwłocznie powiadomi Pana. Do tego czasu prosimy o powstrzymanie się z zapytaniami na temat złożonego podania”. Mieć taką odbitkę, to już coś. Ktoś mówi, że ci spoza Warszawy niepotrzebnie tracą czas. Bo podobno „obcy” odsyłani są do konsulatów właściwych dla ich miejsca zamieszkania. — Jak to — odsyłają, jeśli stamtąd odsyłają właśnie do Warszawy, wątpi jeden z przyjezdnych. A pana odesłali? No, nie, ale ludzie tak mówią...

Pan Falko Schreiber pierwszy sekretarz ambasady NRD, a jednocześnie attache prasowy nie kryje zaskoczenia personelu tą sytuacją. Takich tłumów u drzwi ambasady, jak w kilku poprzednich dniach, nikt się nie spodziewał. Od początku całej tej „sprawy” pracownicy ambasady w Warszawie wydali ponad 3 tys. formularzy-informacji o zasadach wyjazdów do NRD. W ostatnim czasie zgłaszało się po informacje i wnioski kilkaset osób dziennie.

Wszystko zaczęło się w Szczecinie kilka tygodni temu. Wyraźnie widać, że to nagłe zwiększenie zainteresowania Polaków pracą lub zamieszkaniem na stałe w NRD zbiegło się z informacjami o emigracji obywateli NRD do RFN. Ale bodaj największą rolę odegrały w tym wszystkim błędne informacje krążące wśród Polaków. Skąd, na przykład, wzięło się przekonanie, że istnieje oficjalna oferta władz NRD dla tych, którzy chcieliby zamieszkać i pracować w Niemczech wschodnich? To przecież nieprawda, NRD nigdy i nigdzie nie składała takich ofert. Po wtóre widać wyraźnie, iż Polacy mają mylne wyobrażenie o przepisach regulujących sprawy obywatelstwa, zauważa pan Schreiber. Wydaje im się, że wystarczy po prostu przesiadlić się za Odrę, by stać się niejako automatycznie obywatelem NRD. Rzadko kto

ma świadomość, że aby móc starać się o obywatelstwo tego państwa, trzeba mieszkać w nim minimum 5 lat. A i to jeszcze nie oznacza, że ewentualny wniosek o obywatelstwo zostanie na pewno załatwiony pozytywnie. Ta nieznajomość przepisów wielu ludziom może poważnie skomplikować życie, z analizy bowiem złożonych wniosków wynika, że w większości „petentów” starających się o wyjazd, pragnęłoby się przesiadlić do NRD na stałe.

Jakie powody skłoniły ambasadę do wstrzymania przyjmowania nowych wniosków? Po prostu jest ich już tak dużo. Zresztą idzie nie tylko o te podania, które już wpłynęły, ale o generalne rozwiązanie całego problemu, twierdzi pan Schreiber. Wszak dotąd kwestie zatrudniania Polaków w NRD regulowane były w ramach umów międzyrządowych, tymczasem teraz są to, jakby nie było, sprawy indywidualne. Dla NRD to całkiem nowy problem. Owszem, w przeszłości wpływały także wnioski o pracę i przesiedlenie, ale były one związane przede wszystkim z łączeniem rodzin polsko-niemieckich. Teraz to co innego. Jest zresztą jeszcze inna kwestia: otóż z informacji uzyskanych przez Czerwony Krzyż wynika, że z tych obywateli NRD, którzy niedawno wyjechali do RFN, ponad 10 tys. chętnie by wróciło.

Przed ambasadą pojawiają się nowi „ochotnicy”. Tym razem z Łodzi. Pan Jacek, dwudziestolatek, uczeń u lakiernika samochodowego. Żonaty, jedno dziecko, bez mieszkania. Pani Grażyna, techniczka-robotniczką, chwilowo poszukująca pracy. On chce wyjechać na stałe z całą rodziną, ona jeszcze się nie zdecydowała. Moich rozmówców ciągnie za Odrę głównie mieszkanie. Uważają, że tam na pewno jest lepiej niż w Polsce. Pracować i tak trzeba wszędzie, a tę energiczną średnią zarobków „wyrobiją” z pewnością bez wysiłku.

Pan Zdzisław z podstolecznych Ząbek także chciałby wyjechać na stałe. Z całą rodziną naturalnie. Dzieci pośle się do niemieckiej szkoły, jakoś to będzie. A może się niedługo Niemcy połączą? — duma w głos pan Zdzisław. Ktoś z boku dorzuca na wesoło — myślisz Pan, że tylko ty masz taką nadzieję? A inni, to po co tu stali? Wszyscy znacząco się uśmiechamy. Z tego polskiego nosa, który tak szybko wyczuł ewentualną koniunkturę. Polityczno-europejską, niemiecko-niemiecką. I tę naszą specyficzną polską. Polak potrafi? A jakże!

WOJCIECH SIERAKOWSKI

WBREW ZDROWEMU ROZSĄDKOWI

CD ZE STR. 1

wia jakieś naprawy, które są niemożliwe do wykonania. Jeżeli się polecenia nie wykonają, to dyrektor otrzymuje mandat, kolejny krótszy termin wykonania.

Ci ludzie z SANEPIDU żyją na innym świecie, mają swoje przepisy i je egzekwują. Nie obchodzi ich, że brak jest na rynku różnych materiałów budowlanych i sprzętu. Polecenie ma być wykonane a w jaki sposób i jakimi środkami — niech się martwi kto inny. I rzeczywiście, człowiek lata po różnych instytucjach, zakładach pracy, prosząc o pomoc.

Kieruję szkołą w gminie, która do końca roku nie ma już żadnych pieniędzy na zakup czegokolwiek. Nawet na rzeczy podstawowe, takie jak: środki czystości, na-

prawę sprzętu i pomocy naukowych. Owszem, wiele rzeczy zakupujemy z funduszy Komitetu Rodzicielskiego, ale nie można wszystkiego. Ostatnio otrzymałem polecenie zamontowania suszarek do rąk w pomieszczeniach WC. Jest ich razem dziesięć. Można łatwo obliczyć koszt zakupu tego sprzętu (zresztą wątpię, czy można te suszarki kupić). Zastanawiam się, jaki jest sens instalowania suszarek, skoro rezygnują z odświeżenia izb lekcyjnych ze względu na brak funduszy. Nawet gdyby kiedyś udało się ten sprzęt zamontować, to jestem pewien, że jego żywotność trwałaby tydzień.

W przeprowadzonej do granic możliwości, szkole zawsze znajdują się grupy uczniów demolujących obiekt oraz pomieszczenia i nie sposób ich upilnować. Nie jest to jedyna przyczyna. Przecież intensywność używania suszarek przez dużą liczbę dzieci szybko je wyeksploatuje. I co dalej? Re-

montować to, co się da i kupować co jakiś czas następne? Jest to jeden z wielu przykładów zaleceń moim zdaniem, bezsensownych w obecnej chwili. Czy ci ludzie z SANEPIDU o tym nie wiedzą? Na pewno zdają sobie z tego sprawę, ale oczywiście mają swoje przepisy i nie chcą obchodzić sytuacja ekonomiczna szkoły. Ba, nawet udzielają wspianiałych rad jak wychować dzieci żeby nie niszczyły sprzętu, pomocy, urządzeń sanitarnych i nie rzucały papierków. Przeróżenie mnie ogarnia, co jeszcze wymyślą w przyszłości.

Na naradach dyrektorów wymieniamy między sobą opinie odnośnie celowości ingerowania w pracę szkoły przez SANEPID.

Myślę, że od karania wyciągania wniosków służbowych i dyscyplinarnych jest inspektor oświaty i wychowania lub kuratorium. Tylko władza oświatowa powin-

na rozliczać dyrektora z pracy oraz odnowić działalność za stan sanitarny placówki.

Nie chcę być źle rozumiany. Moje listu proszę też nie traktować jako skarga na kogoś. Po prostu zwracam uwagę na problem. SANEPID powinien mieć prawo wstępu do szkoły, aby zobaczyć jak przedstawia się jej stan sanitarny. Ale niech tego kontreryzy nie wydadają poleceń niemożliwych do wykonania poleceń bez sensu. Czy rzeczywiście w mojej szkole muszą być instalowane elektryczne suszarki do rąk? Nie wystarczy ręcznik i mydło?

Proszę o zachowanie mojego nazwiska do własnej dyspozycji. Podejrzewam, że gdyby zostało ujawnione, miałoby duże trudności w rozpokajaniu poleceń i ambagie pracujących pań z SANEPIDU!

Nazwisko i adres znane redakcji

Ukazały się drukiem materiały Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej. Prawde mówiąc, teksty te powinny się znaleźć w każdej szkole, aby wszyscy nauczyciele mogli się z nimi zapoznać. Niestety, nakłady poszczególnych tytułów raportów są niskie, wahają się w granicach od 600 do 2000 egzemplarzy.

Biorąc tę smutną rzeczywistość pod uwagę postanowiliśmy niektóre fragmenty z opracowań Komitetu Ekspertów wydrukować. Na początek fragmenty z raportu tematycznego „Zarys koncepcji przebudowy systemu szkolnego w Polsce” w opracowaniu przewodniczącego komitetu, prof. dra hab. Czesława Kupisiewicza. Opracowanie to dotyczy scenariuszów rozwoju edukacji narodowej w Polsce.

SCENARIUSZE ROZWOJU

CZESŁAW
KUPISIEWICZ

Zgodnie z nim wszystkie dzieci, których rodzice sobie tego życzyliby, będą mogły korzystać z opieki przedszkolnej na wysokim poziomie, łącznie z opieką higieniczną i lekarską. Wychowawczyom bowiem przedszkola zapewni się wyższe wykształcenie i dobre przygotowanie do wykonywania czynności diagnostycznych i terapeutycznych, między innymi w zakresie logopedii. Pozwoli to wcześniej wykrywać i skutecznie usuwać ewentualne deficyty w psychofizycznym rozwoju dzieci. Sprzyjając temu ponadto będzie wyposażenie przedszkoli w nowoczesny sprzęt i urządzenia do zabawy oraz łącznej z zabawą nauki, a także w niezbędne narzędzia badawcze, np. w testy psychologiczne i psychodydaktyczne. Grupy przedszkolne będą mniej liczne niż teraz, a podstawy nauki szkolnej, dość rozbudowane w obowiązujących obecnie programach wychowania przedszkolnego, zostaną przesunięte do szkoły podstawowej, gdzie jest ich właściwe miejsce.

Do przedszkola będą uczęszczały dzieci w wieku od 3 do 6 lat. W tym czasie każde z nich otrzyma wielostronne wychowanie, między innymi dzięki silniejszemu niż teraz zindywidualizowaniu tego procesu. Wskutek tych poczynań powinny zostać wyrównane przede wszystkim warunki startu szkolnego dzieci, a w dalszej perspektywie również ich szanse edukacyjne.

Na wsi, zwłaszcza peryferyjnej, przedszkola i najniższe klasy szkoły podstawowej będą w miarę możliwości tworzyć wspólne placówki edukacyjne, dobrze wyposażone pod względem kadrowym i materialnym, usytuowane przy tym w zasięgu pieszo do nich dostępu dzieci. Dzięki temu część tych dzieci uwolniona zostanie od uciążliwego dojazdu do szkoły i związanych z tym takich niekorzystnych pod względem wychowawczym zjawisk, jak np. bezczynne oczekiwanie na środek transportu czy nie zawsze korzystny wpływ przedszkolnego otoczenia.

Nauczanie początkowe trwać będzie cztery lata, tzn. o rok dłużej niż teraz. Pozwoli to gruntowniej zrealizować jego program, uważany na ogół przez nauczycieli za dobry i nowoczesny, ale zbyt obszerne dla 3-letniego cyklu nauki propedeutycznej. Naukę będą rozpoczynać dzieci po ukończeniu 6 lat, z tym że przyjęcie do klasy I zostanie poprzedzone badaniem lekarskim oraz wybiórczo — badaniem tzw. dojrzałości szkolnej. W wypadku negatywnego wyniku tego badania czas rozpoczęcia realizacji obowiązku szkolnego będzie odroczone o rok dodatkowego pobytu w przedszkolu.

I na tym szczeblu edukacji — niezmiernie ważnym z pedagogicznego punktu widzenia, gdyż właśnie w pierwszych latach nauki kształtuje się stosunek ucznia do szkoły, do siebie jako ucznia i do określonych przedmiotów nauki, co później niejednokrotnie przesądza o jego dalszych losach edukacyjnych — pracować będą zasadniczo nauczyciele z wyższym wykształceniem. Ich podstawowe zadanie sprowadzać się będzie do zapewnienia dzieciom poziomu umiejętności instrumentalnych w tym umiejętności szybkiego czytania ze zrozumieniem oraz optymalnego ukształtowania każdego wychowanka pod względem społeczno-moralnym, umysłowym, fizycznym i estetycznym.

Poza zajęciami lekcyjnymi, realizacji tych zadań podporządkowane również będą zindywidualizowane zajęcia pozalekcyjne, podczas których właściwą opieką otoczeni zostaną zarówno uczniowie bardzo zdolni, jak i borykający się z trudnościami w nauce. Opieka ta sprawi też, że na szczeblu nauczania początkowego pozostawianie uczniów na drugi rok w tej samej klasie stanie się zjawiskiem znacznie rzadszym niż teraz.

Nadbudowę 4-letniego okresu nauczania początkowego tworzyć będą klasy V—VIII. W wyniku zasadniczej reformy planów i programów nauczania, które towarzyszyć powinno podniesienie jakości pracy dy-

daktyczno-wychowawczej, absolwenci tych klas dysponować będą szerokim zasobem podstawowych wiadomości i umiejętności z dziedziny przyrody, techniki, kultury i życia społecznego. Jednocześnie, dzięki cyklowi szkolnej orientacji zawodowej i realizowaniu w najwyższych klasach (lub klasie) szkoły podstawowej, zostaną lepiej, niż to się dzieje dotychczas, przygotowani do wyboru odpowiadającego ich uzdolnieniom, zainteresowaniom i możliwościom kierunku nauki w szkolnictwie ponadpodstawowym.

Uczniom dojeżdżającym do szkoły, których zdecydowaną większość stanowią bę-



Fot. M. Suchecki

da wychowankowie klas wyższych, zapewni się nie tylko sprawna komunikacja, lecz również zorganizowane na wysokim poziomie i bogate pod względem tematycznym zajęcia pozalekcyjne. Ponadto wszyscy uczniowie będą mogli korzystać w szkole z posiłków i opieki lekarskiej.

Zrozumiałe, że i na tym poziomie zinstytucjonalizowanej edukacji uczyć będą nauczyciele dysponujący wyższym wykształceniem. Będzie to na ogół wykształcenie „dwukierunkowe”, uprawniające do nauczania przedmiotów pokrewnych lub jednego przedmiotu i pracy wychowawczej w określonej dziedzinie, jak np. orientacja szkolna i zawodowa, krajoznawstwo i turystyka, praca z organizacjami dziecięcymi i młodzieżowymi itp.

W klasach V—VIII zajęcia odbywać się będą w godzinach przed i popołudniowych. Pierwsze będą jednolite pod względem programowym i zarazem zbiorowe, a ich wykładnię organizacyjną stanowią będzie system klasowo-lekcyjny i pracowniano-lekcyjny (tam, gdzie istnieje będą niezbędne ku temu warunki). Drugie natomiast będą zróżnicowane z programowego punktu widzenia i zindywidualizowane. Dzięki tej dwutowarowości programowej i organizacyjnej uczniowie przyswajając sobie będą zarówno wspólne dla wszystkich podstawy wiedzy o przyrodzie, społeczeństwie, technice i kulturze, jak i te wiadomości i umiejętności, które zaspokoja ich indywidualne potrzeby i zainteresowania.

Jak już wspomniano, najwyższe klasy (lub klasy) 8-klasowej szkoły podstawowej będą miały charakter „orientacyjny”, tzn. będą służyć zaznajomieniu młodzieży z głównymi rodzajami ludzkiej pracy, między innymi w drodze krótkich praktyk zawodowych w różnych zakładach produk-

cyjnych i usługowych, badaniu wykazywanych przez poszczególnych uczniów uzdolnień i zainteresowań, a także stosownym do wyników tych poczynań sterowaniu ich dalszymi drogami szkolnymi. Te poczynańia są zgodne z zasadniczą funkcją szkoły podstawowej, która — pomijając kwestię wielostronnego rozwoju jako oczywistą — polega na przygotowaniu młodzieży do racjonalnego wyboru kierunku nauki w szkolnictwie ponadpodstawowym lub w stosunkowo nielicznych przypadkach, do wyboru zawodu.

Rozwiązanie alternatywne polegałoby na przekształceniu 8-klasowej szkoły podstawowej w szkołę 9-klasową. Na jego rzecz przemawiają dwa argumenty. Pierwszy wiąże się z faktycznie już skróconym do pięciu dni tygodniem nauki, co sprawia, że opanowanie materiału objętego programem szkoły podstawowej jest dla wielu uczniów trudne, a dla niektórych wręcz niemożliwe. Drugi argument odnosi się do wieku, w którym dokonany jest wybór kierunku dalszej nauki lub — w pewnej liczbie przypadków — nauki łączonej z pracą. Nie ulega wątpliwości, że uczniowie 15-letni, a w tym właśnie wieku kończyliby oni 9-klasową szkołę podstawową, byłoby lepiej przygotowani do podejmowania tego rodzaju decyzji aniżeli o rok od nich młodsi absolwenci 8-latki. Słabą z kolei stroną omawianego rozwiązania jest to, iż wymagałoby ono skrócenia okresu nauki w szkole średniej z czterech do trzech lat (gdym egzamin maturalny miała zdawać młodzież w wieku 18 lat). W wypadku zaś wprowadzenia 9-klasowej szkoły podstawowej i zarazem utrzymania 4-letniego cyklu kształcenia w szkole średniej, do matury przystępowaliby (jak teraz) uczniowie 19-letni. Pomijając fakt, że w znacznej większości krajów okolo szkoły średniej opuszcza młodzież 18-letnia, a więc o rok młodsza od nas, utrzymywanie status quo w tym zakresie jest dyskusyjne ze względów zarówno psychopedagogicznych, jak i społeczno-ekonomicznych.

O wyborze jednego z opisanych wyżej modeli zdecydować powołane do tego władze. One też przesądzą o przyszłym kształcie szkolnictwa średniego, które również wymaga przebudowy. Byłoby przy tym pożądane, aby ów kształt nie odbiegał zbyt od prognoz i postulatów,

w których nauczaniu dominować będą idee dla danego przedmiotu naczelne, jego merytoryczne punkty ciężkości, a nie drugorzędne szczegóły. Przykładowo: nauczanie języka ojczystego będzie obejmować nie tylko gramatykę i literaturę, lecz również zagadnienia teatru, filmu i środków masowego przekazu.

Zmienia się również metody i organizacja nauczania. W szczególności transmisyjno-reprodukcyjny model tych metod dominujący dotychczas w naszym szkolnictwie, ustąpi pola modelowi generatywnemu, w którym należne im miejsce zajmą metody aktywne oraz nauczanie organizowane poza szkołą, np. w muzeach, zakładach pracy, instytutach naukowych, ogrodach botanicznych i zoologicznych, instytucjach użyteczności publicznej. Ponadto kształcenie jednostronne, nastawione głównie na rozwój umysłowy uczniów, ustąpi miejsca kształceniu wielostronnemu, w którym — obok intelektualnej kładzie się również nacisk na rozwój pozostałych stron osobowości, a więc emocjonalnej i wolicjonalnej.

W liceum będą uczyć wyłącznie nauczyciele z wyższym wykształceniem, a także — okazjonalnie — specjaliści spoza ich grona. Tam, gdzie będzie to celowe i możliwe, pracować w nim będą nauczyciele akademicy, co ponownie przywróci do życia chlubną kiedyś właśnie u nas tradycję na tym polu.

Niektóre techniki zawodowe staną się po przebudowie systemu edukacji szkolami pomaturalnymi, zyskując dzięki temu — podobnie jak policealne studia nauczycielskie — status wstępnego ogniwa czy szczebla szkoły wyższej.

Mniejszość absolwentów szkoły podstawowej będzie się uczyć w niepełnych szkołach średnich. Ich główny trzon stanowić będą szkoły przyzakładowe. Obok nich istnieć będą zasadnicze szkoły zawodowe, których liczba (wynosi ona obecnie ponad 2700 dla młodzieży niepracującej) zostanie zmniejszona. Czynne też będą różnorakie kursy szkolenia zawodowego dla młodzieży i dorosłych, prowadzone przez handel, rzemiosło i inne instytucje powołane do profesjonalnego kształcenia i doskonalenia.

Oprócz wykonywania zawodu absolwenci niepełnych szkół średnich będą mogli kontynuować naukę w maturalnych szkołach dla pracujących, a także korzystać z przemiennej formy nauki i studiów.

Alternatywą dla scharakteryzowanego modelu byłoby obecny system szkolnictwa średniego. Gdyby go utrzymano, musiałby się istotnie zmienić proporcje między liczbą młodzieży kierowanej na tor kształcenia ogólnego (obecnie około 20 proc. absolwentów szkoły podstawowej) i zawodowego (80 proc.). Byłoby wskazane, aby wzorem innych krajów umieszczać w liceum ogólnokształcącym co najmniej połowę młodzieży kończącej szkołę podstawową. Argumenty przemawiające na rzecz tego rozwiązania przytoczone zostały w poprzednich rozdziałach.

Alternatywą pośrednią jest opisany wyżej model 8-klasowej szkoły podstawowej, w której naukę rozpoczynałyby dzieci 6-letnie; 4-klasowej szkoły maturalnej — ogólnokształcącej i zawodowej; a także co najmniej 2-klasowej zasadniczej szkoły zawodowej. Ukończenie tej ostatniej byłoby równoznaczne z wypełnieniem obowiązku szkolnego, który trwałby wówczas 10 lat. Absolwentami licealnego cyklu nauczania byłaby z kolei młodzież w wieku 18 lat. W scenariuszu rozwoju studia wyższe byłoby dostępne dla co najmniej 25 proc. młodzieży 18-letniej lub 19-letniej. Studia te — z wyłączeniem niektórych kierunków, np. metodycznych i artystycznych — dzieliłyby się na trzy rodzaje: zawodowe (3 lata), magisterskie (2 lata) i doktorskie (3 lata). Studia zawodowe realizowane byłoby przez wszystkie szkoły wyższe. Natomiast studia magisterskie i doktorskie miałyby miejsce tylko w tych uczelniach i pozauczelnianych placówkach badawczych, które dysponowałyby niezbędnymi ku temu uprawnieniami, w tym wypadku — odpowiednio — doktoryzacyjnymi i habilitacyjnymi. W tych też uczelniach i placówkach kontynuowałby naukę najbardziej absolwenci studiów zawodowych, ubiegający się o magisterium i doktorat — w wypadku magistrów. Według podobnych zasad byłoby kształcenie nauczycieli.

Rozbudowane zostaną formy samorządu, tak aby pracownicy i studenci mieli znaczący wpływ na kształt i bieg uczelnianego życia. We wszystkich uczelniach obowiązywać będzie zasada obligatoryjnego udziału studentów w badaniach naukowych, a proces kształcenia wzbogacony zostanie o najnowsze osiągnięcia dydaktyki i zdobyte techniki. Zmodyfikowane będą plany i programy studiów wyższych stosownie do wymienionych już zasad koncentracji i różnicowania. Zmienia się także dotychczasowe metody planowania rozwoju kadr i związanej z nimi określenia tzw. limitów rekrutacji na I rok studiów dla poszczególnych uczelni. Chodzi tutaj o znaczne podwyższenie tych limitów i osłabienie zasady numerus clausus — aż do przyjmowania wszystkich zgłaszających się na niektóre kierunki studiów.

CIĄG DALSZY ZA TYDZIEŃ

DO ZOBACZENIA W KABARECIE

Są młodzi, ufní, bezpośredni w kontaktach z ludźmi i... niespokojni. Nie wystarcza im praca w szkole, lękają się monotonii — lekcja po lekcji i jeszcze lekcja, a potem szybko do domu. Tak postępuje większość. Ale oni w takim kieracie żyć nie chcą. Próbuja więc oderwać się od szarej codzienności, zakosztować czegoś innego niż dom i praca, zmienić skórę belfra, na przykład, na aktora. Bo czemużby nie?

Już po roku czy dwóch latach pracy duszą się w swoich szkołach. Ciągłe rozmowy o dzieciach, o programie i stopniach, o kłopotach dnia codziennego kładą się cieniem na ich twarzach. Sztynnieją, wiedzą, wchodzą na lekcje bez blasku w oczach i tej radosnej tajemnicy, że mają dzieciom coś bardzo ciekawego do powiedzenia. Z wolną sztynnieją. Tak mówią o sobie młodzi nauczyciele z Gdańska, współtwórcy (i wykonawcy) utworzonego przed dwoma laty w Domu Nauczyciela ZNP przy ul. Hanki Sawickiej i wspieranego przez Związek kabaretu Garstką młodych zapaleńców opiekując się serdecznie i organizując ich działalność Renata Dzit — działaczka związkowa z prawdziwego zdarzenia, pełniąca wiele funkcji w Zarządzie Oddziału Miejskiego, w okręgu a także na szczeblu krajowym, jako przewodnicząca Sekcji Bibliotekarskiej.

Uczestniczę w organizacyjnym spotkaniu członków kabaretu. Wszyscy są jeszcze pod wrażeniem październikowego spotkania w Wierzyce, gdzie przy okazji organizowanej tu konferencji pedagogicznej członkowie kabaretu mogli zaprezentować swój program. Nie zawsze publiczność jest tak liczna, chyba że dają coś dla dzieci, wówczas przychodzą całe rodziny...

Jest ich dziesięcioro. Zabawa w kabaret trwa już dwa lata i ciągle cieszy. Także — uczy. Przez rok fachową radą służyła aktorka Teatru Muzycznego w Gdyni, wiele jej zawdzięczają z tego, co można nazwać aktorstwem. Teraz zostali sami, ze względu na uciążliwe dojazdy i liche honorarium aktorka wycofała się z tej współpracy. Ale roczna nauka nie poszła w las. Oddają więc głos obecnym na spotkaniu członkom kabaretu — tym najstarszym i tym, którzy dopiero co do niego weszli. Prezentacja pierwsza — kabaretowe małżeństwo. Młodzi tutaj się poznali i pokochali.

GRAŻYNA I Cezary BACH-ZELEWSKY Przeszli do zawodu bez przygotowania pedagogicznego. — Ale — podkreśla p. Grażyna — wybór był w pełni świadomy. My po prostu chcieliśmy być nauczycielami. Praca w szkole utwierdziła nas w przekonaniu, że wybraliśmy właściwie.

Szybko i z dobrym wynikiem skończyli kurs przygotowawczy i zdali egzamin na studia. Pracują w dwu różnych szkołach i twierdzą, że tak jest lepiej i dla szkoły, i dla nich samych, nie są skazani na siebie przez całą dobę, a to także jest ważne w małżeństwie.

Czym jest dla nich ten kabaret? Odnowa, ucieczka od nudy, szansą pokazania, że potrafią coś więcej niż uczyć innych. Jest także platformą towarzyskich, sympatycznych kontaktów. — Nie wyobrażamy sobie życia bez zabawy w kabaret — mó-

wią — Praca to za mało, aby być zadowolonym z siebie. Jesteśmy tu od początku i coraz bardziej nas to wszystko pociąga.

EDYTA KONDRACKA — córka nauczyciela, od dziecka była przygotowywana do zawodu lekarza. Chciała tego cała rodzina, tylko nie Edyta. W miarę dorastania coraz bardziej ciągnęła młodą dziewczynę do belferki. Ale rodzice byli silniejsi, poszła więc zdawać egzamin na studia medyczne. Nie zdała go. Więc powędrowała na studium medyczne. Z dyplomem tego studium

się pracownik akademii, Szwajcar z pochodzenia, który prowadził ze studentami zajęcia muzyczne bez instrumentu, w oparciu o głos. Skorzystała z tych lekcji i swoją wiedzę fantastycznego operowania głosem przekazuje dzieciom. Ma pod opieką sześciolatki. W przedszkolu jest pianino więc muzyka stanowi tutaj tło dla wychowania. Chwali sobie współpracę w gronie pedagogicznym, prawdziwie serdeczną atmosferę. I Sandra, jak jej kabaretowi przyjaciele, tryska humorem, zaraża innych optymizmem i bardzo lubi pracę z dziećmi. W kabarecie pełni funkcję niezastąpionego akompaniatora. Bez niej nie miałby on szans działać, bo coż to za kabaret bez muzyki. Dlaczego tu jest? Bo ma — jak mówią inni — artystyczną duszę i bez tej działalności nie mogłaby rozwinąć skrzydeł. Ani tu, ani w pracy.

BOŻENA LEONCZUK — miała losy trochę poplątane, jak Edyta. Rodzice, choć pracowali w oświacie — a może dlatego? — nie chcieli, aby Bożenka uczyła w szkole. Za ich namową ukończyła technikum ekonomiczne, aby stąd prosto iść do pracy w... przedszkolu. Wkrótce została rzucona na głęboką wodę — skierowano ją do przedszkola ćwiczeń, gdzie odbywały się lekcje pokazowe dla słuchaczy SN. Sama go potem ukończyła, było więc łatwiej. Dziś uczy w Szkole Podstawowej nr 16 wychowania fizycznego.

W kabarecie jest od dnia jego narodzin, obsadzana jest najczęściej w roli nauczycielki, ale była też drwalem. Chwali so-

gogicznych. Szybko je zdobył, następnie poszedł na studia zaoczne w Instytucie Pedagogiki Gdańskiego Uniwersytetu. Uczy plastyki i pracy techniki w Szkole Podstawowej nr 77, w której swego czasu był uczniem.

Zainteresowania literackie rozwijał od dzieciństwa, sprawdził się w konkursie radiowym na opowiadanie, w 1983 roku wygrał konkurs na temat „Moja pierwsza praca”. Od początku pisze teksty dla kabaretu, jest tu „tekściarzem” i aktorem. Gra zwykle role prominentów lub dzieci prominentów. Bardzo z tym Krzysiowi do twarzy.

Mówi: — Mam tu szerokie pole do popisu, jest doping, a jeżeli coś się podoba, wpadam w wir tworzenia nowych rzeczy. Muszę być z ludźmi, sprawdzać się, klócić i wspólnie cieszyć. Ta działalność dowartościowuje, daje poczucie spełnienia, sprawdzenia siebie. Co innego być w teatrze, podziwiać grę aktorów, a co innego samemu stanąć przed widownią. To szalenie ciekawe zajęcie...

PIOTR SZEPELOWICZ — nowy nabytek kabaretu, mgr. biologii, pracuje w Szkole Podstawowej nr 26 w Gdańsku. Uczy biologii i w już od 7 lat. Lubi towarzystwo, chce przebywać z ludźmi, którzy sami coś tworzą. Określa siebie jako humorystę, ale jeszcze nie wie, co będzie robił w kabarecie. Przejście tutaj to być może próba odskoku od codzienności, która również w szkole nie jest ciekawa, bo szkołę — mówi — zabija sprawozdawczość. Ocena nauczyciela za to, co w dokumentacji a nie za to, co zrobił i na ile go stać. Jak inni młodzi jeszcze stażem — nie jest w stanie zapewnić swojej rodzinie (dwoje małych dzieci i żona na urlopie) przyzwoitego bytu, toteż poza tym, że „ciągnie” 28 godzin w szkole, podejmuje się rozmaitych prac fizycznych — malowanie, tapetowanie mieszkań.

— Ten sposób życia — mówi — nie obniża autorytetu nauczyciela, obniża go raczej nasza obecna pozycja w szkole. Pracując fizycznie, zdobywam nowe cenne doświadczenie, poznaję ludzi ciężkiej pracy. Te kontakty wzbogacają, uczą pokory, szacunku dla innych. A kabaret byłby odskocznią od ciężkiej pracy, także od bycia nauczycielem, bo tutaj jest się kimś innym.

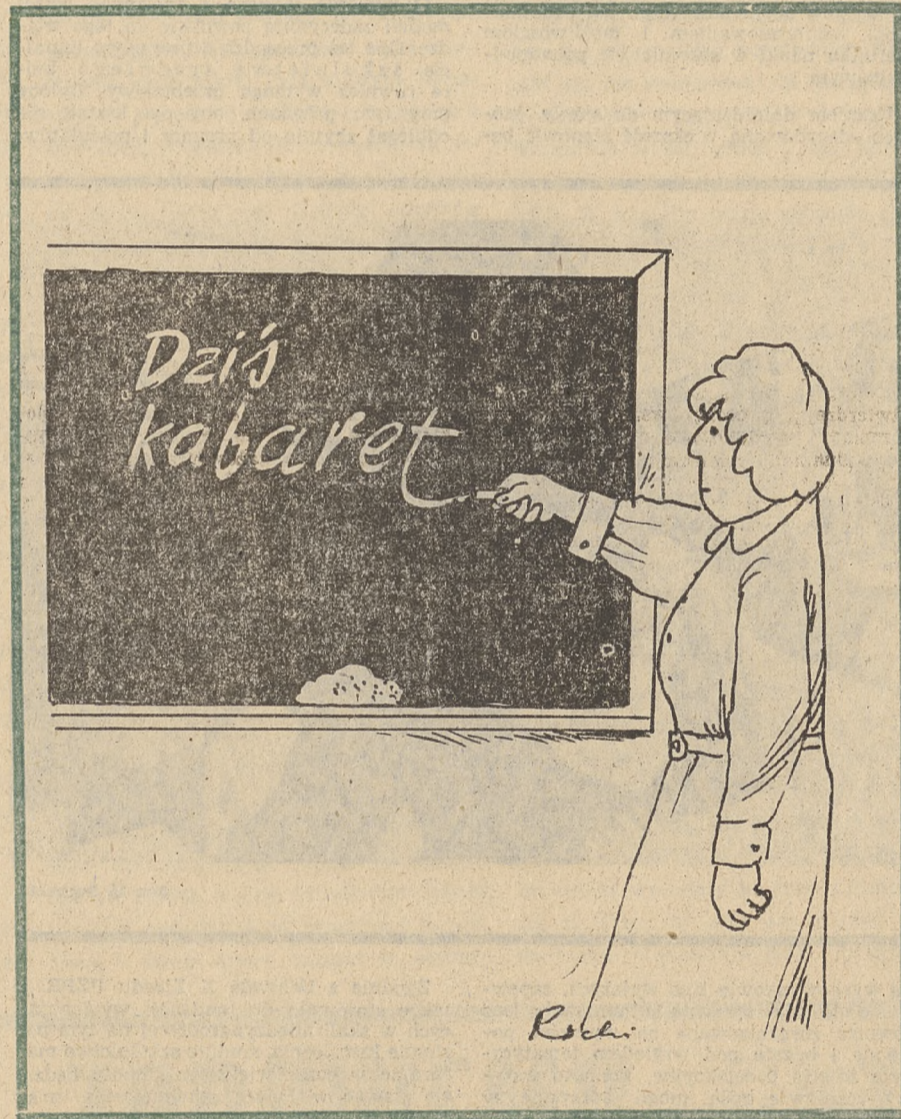
I jeszcze jedna postać tego kabaretu nieobecna na spotkaniu: **ELŻBIETA TWAR-DOKUZ** — scenograf i charakterystyka. Pani Elżbieta sama szyje kostiumy i z pomocą wszystkich robi dekoracje, dzięki czemu kabaret istnieje bez dotacji.

★

Zdaniem tych młodych ludzi do kabaretu ciągnie także potrzeba aprobaty dla tego, co się robi. W szkole — słyszę — ciągle człowieka rozliczają, sprawdzają, wytykają błędy, brakuje natomiast słów akceptacji wówczas, gdy coś ciekawego się uda zrobić. Wtedy wszyscy milczą. A to ściera ambicje w dół, zniechęca. Nie docenia się indywidualności, zdolności nauczycielskich itp. Kabaret stwarza szansę, aby to wszystko, co w człowieku drzemie, wyrzucić na wierzch, ujawnić zdolności, zainteresowania, umiejętności, talent. A widzowie to doceniają.

— W szkole zanikają indywidualności nauczycielskie, ginie się w tłumie i albo trzeba się dostosować do innych, albo odejść jako zbuntowany, ten, który nie wie czego chce — mówi Piotr.

Największe szczęście tych młodych ludzi to kontakt z szeroką widownią. Niestety, rzadko go mają, najczęściej mogą umlać życie uczestnikom związkowych spotkań. Od czasu do czasu dają program szerokiej widowni, jak ten na sobotnio-niedzielnym wyjeździe do Wierzyce. A szkoda, bo kabaret mógłby przyciągać do Domu Nauczyciela wielu żądnych rozrywki. Przydałoby się więcej reklamy i więcej pomocy ze strony Związku. I trochę grosza na zapewnienie młodym aktorom fachowej opieki oraz stworzenia zdolnym ludziom lepszych warunków eksponowania swojej twórczości. Kabaret ma zapaleńców a to już pierwszy krok do sukcesu. Warto więc w tych zapaleńców inwestować.



w kieszeni poszła prosto do... przedszkola. „Przyszła wprost z ulicy” — tak się przed 9 laty mówiło o młodych bez kwalifikacji. Trafiła na dobrą, bo życzliwą ale wymagającą przełożoną, pod jej okiem mogła się wiele nauczyć. A bardzo tego chciała. Bawiła się z dziećmi, ćwiczyła razem z nimi na materacach. Kiedyś przypadkiem zajrzała do jej sali pani metodyk i nie rozpoznała nauczycielki, ubranej w strój do ćwiczeń i ćwiczącej razem z dziećmi w pozycji leżącej. Ta obserwacja wiele zmieniła — odtąd Edytę stawiano za wzór dobrej nauczycielki. Od września — po rocznym urlopie — prowadzi zerówkę w Szkole Podstawowej nr 50 i jest zachwycona pracą. Wróciła też do kabaretu, bo przecież — mówi — nie można żyć tylko pracą.

SANDRA CIESIELSKA jest Mazurką i to uroczy Mazurką. Jej życiem jest muzyka, startowała swego czasu do akademii muzycznej, ale start się nie udał. Szczęśliwie utalentowaną dziewczyną — gra na instrumentach, śpiewa — zainteresował

bie cudowną atmosferę, serdeczną przyjaźń, prawdziwe koleżeństwo — mowa o kabarecie. Czego w nim szuka?

— Trudno określić, to jest we mnie, ja po prostu nie mogę po pracy przyjść do domu i czekać następnego dnia. W moim życiu ciągle coś musi się dziać. A kabaret daje szansę wypowiedzenia się, przeistoczenia w inną postać, realizowania pomysłów cudzych i własnych, tworzenia. Jest to także oderwanie się od pracy nauczycielskiej. Chodzi o to, aby nie popaść w rutynę, nie zanudzić siebie i dzieci. Tam jestem nauczycielką i oceniam innych, tutaj oceniam się, to ja muszę się wykaazać. Takie ćwiczenie wzbogaca i czyni pracę ciekawą.

KRZYSZTOF RZEŚNIEWIECKI — poeta, prozaik, dusza kabaretu, a poza tym w Klubie Literackim Nauczycieli ZNP przewodniczący Sekcji Literackiej. Także i Krzysztof znalazł się w szkole z własnej i nieprzymuszonej woli, jako absolwent liceum plastycznego bez kwalifikacji peda-

SCEPTYK W MAGAZYNIE POJĘĆ

„Młodzieniec jeszcze bez zarostu, pozbywszy się wreszcie pedagoga, cieszy się koźmi i psami, i trawą słonecznego Pola Marsowego.”

(Horacy: List do Pizonów)

S tara prawda, powtórzona za Horacym, ma nas, nauczycieli, pozbawić złudzeń. Instytucje, którą reprezentujemy — szkołę — uczniowie traktowali zawsze i traktują nadal jako zło konieczne. Przymus w toku kształcenia i wychowania nie jest, broń Boże, niczym wstydlwym i nagannym, wynika bowiem z takiego a nie innego ukształtowania natury ludzkiej. Lenistwo mieści się wszak wśród siedmiu grzechów głównych. Szkoła jest zaś pierwszą komórką uspołecznionej walki z lenistwem. Przymus wyklucza też w zasadzie możliwość partnerskich — prawdziwie partnerskich — stosunków między nauczycielem a uczniem. Ale nie wyklucza partnerstwa wyższego rzędu. „Słowo «nauczyciel» — w książce «Oddanym wychowaniu i kształceniu» pisał Jarosław Rudniański — kojarzy mi się z postawnym, przygarbionym nieco mężczyzną, który uczył nas języka polskiego i był zarazem (...) dyrektorem szkoły. Kiedy pewnego razu poszedłem dwa dni pod rząd na wagary, wziął mnie na pauzę pod rękę i powiedział przyjaznym, ścisłym głosem, bez żadnej ironii: «— Jeśli już musisz chodzić na wagary, to przyjdź do mnie następnego dnia i powiedz, zrozumie cię. Tak będzie prościej.»”

★

Uczeń w trakcie nauki szkolnej zgłębia nie tylko tajniki wiedzy, lecz poznaje również siebie. Zakładamy wobec tego, że na jakimś etapie edukacji osiągnie on niezbędne minimum samoświadomości otwierającej przed nim horyzonty zawodowe i ugruntowującej motywację dalszego kształcenia się. Motywacje — to przełom w postawie młodego człowieka. Żaden pedagog i żadna współczesna teoria pedagogiczna nie lekceważy tego momentu.

Ambicje rodzicielskie ulokowane w dzieciach traktujemy jako rzecz normalną i naturalną. Faktem jest jednak, iż objawiają się one nie zawsze normalnie. Zważmy

konsekwencje wielkiego skoku dokonanego przez naszą oświatę po okresie zaborów, a później po ostatniej wojnie: od rusyfikacji do niepodległości, od analfabetyzmu do komputeryzacji. Chłonność, a nawet zachłanność pierwszych pokoleń nowej inteligencji budziła wspaniałe nadzieje. Jednocześnie demokratyzacja oświaty spowodowała ujawnienie się czynników hamujących. Dobrobyt, który zajrzał do okien miejskiego M-3, pozbawił następne pokolenia impetu, ujął wiele z dotychczasowej bardzo silnej motywacji intensywnego kształcenia się. Model konsumpcyjny rysuje się więc coraz wyraźniej. Prawdziwe niebezpieczeństwo tego modelu tkwi nie tylko w silniejszym „mieć” ponad „być”. Oto skarżymy się coraz częściej na objawy dezintegracji społecznej. Spostrzegamy wokół siebie ludzką obojętność. Doskwierza nam egoizm ludzkich postaw i zachowań. Przystajemy spotykać się z altruizmem sąsiada, przechodnia, towarzysza pracy. Uczucia bezinteresowne bywają zastępowane pytaniami: za ile? czy się oplaca? co z tego będę miał?

Tak rozumuje część naszej młodzieży. Pomaga jej w tym szkoła. Współczesne motywacje kształcenia się, jeżeli w ogóle udało się nauczycielowi wykrzesać je u uczniów, są z gruntu egocentryczne. Utwierdzają tę cechę wszelkiego typu olimpiady przedmiotowe czy inne formy indywidualnej rywalizacji uczniów (przymusi). A jednocześnie wołamy coraz donośniej o powszechne zrozumienie dla zasady ścisłego współdziałania dydaktycznego wychowawczego, opiekuńczego, mając przed oczyma model *homo faber*, *homo oeconomicus* i *homo artifex* — model człowieka jako jednostki uspołecznionej, rozwijającej swe uzdolnienia i zamiłowania w ramach przygotowań do pełnionych w przyszłości wielorakich ról społecznych

★

Teoretycy wychowania lubią pisać o osobowości nauczyciela. Istotnie, jest on sta-

le na cenzurowanym, stale pod ostrzałem spojrzeń i ocen uczniowskich. Czy jednak wszyscy nauczyciele równie powornie traktują tę swoją nieuchwytną misję wychowawczą? Na pewno nie wszyscy. Zawód nauczyciela stracił, niestety, rękojmię „powołania”, które było niegdyś dlań znakiem jakości, a stracić ją musiał w wyniku umasowienia edukacji i pomnożenia szeregów nauczycielskich. Entuzjaści pracy pedagogicznej toną dziś w masie anonimowych wykonawców zawodu. Różnica między nimi musi się gdzieś ujawniać. Otóż ujawnia się najjaskrawiej właśnie w domenie wychowawczej.

Przeciętny nauczyciel reaguje przede wszystkim intuicyjnie i incydentalnie, to znaczy w sytuacjach wyjątkowych. Wtedy gdy bywa już zwykle za późno. Natomiast wobec przeludniczych klas nie jest zdolny do uprawiania stałego racjonalnego procesu wychowawczego. Nie przygotowują go do tego wysarczając studia i nie pozwalają mu na to obowiązki dydaktyczne. Utalentowany nauczyciel niedostatki wynoszonego ze studiów przygotowania do zadań wychowawczych nadrabia z powodzeniem; nauczyciel uboższy talentem pedagogicznym staje niekiedy bezradny wobec złożonych problemów dnia powszedniego szkoły. Co więcej, niepowodzenia wychowawcze osłabiają poczucie więzi z zawodem nauczycielskim. Bezradność nauczyciela — to skutek przeteoretyzowania zagadnień psychologiczno-pedagogicznych w programie studiów. System taki nie tylko nie jest w stanie wykrzesać ze studenta „iskry pedagogicznej”, lecz potrafił również skutecznie zamknąć jego wrażliwość na późniejsze doświadczenia pedagogiczne w szkole.

Są także inni winowajcy. Powiedzmy głośno: choroba szkoły polskiej była chorobą systemu społeczno-politycznego. Karmiono nas pocieszającym i znieczulającym argumentem, że kryzys szkolnictwa jest bo-łączką światową spowodowaną syndromem cywilizacyjnym. Być może. U nas jednak pierwszym, najistotniejszym objawem upadku szkoły była bezideowość jej modelu wychowawczego. Bezideowość jako paradoksalne następstwo rozdrożenia osobowości ucznia, któremu dom i Kościół wpa-jał zasady etyki chrześcijańskiej, szkoła zaś i organizacje młodzieżowe — światopogląd laicko-materialistyczny. Choć wybór dokonywany przez młodych ludzi nie zawsze wydawał się klarowny w szczegółach dla kręgosłupa moralnego — i dla odporności psychicznej — była to próba generalna. W kosztach indoktrynacji przypadł wtedy właśnie autorytet nauczyciela.

Cały ten wstępek ideologów oświatowych poszedł na marne: rozumiemy przecież, że toczona na terenie szkoły walka ideologiczna nie obeszła się bez ofiar. Konformiści wygrywają w każdych warunkach. Idealisci muszą odejść. Pole walki obserwują uczniowie. Chcąc nie chcąc, uczestniczą w najdłuższej wojnie powojennej Europy. Wyciągają wnioski. Można by na ten pasjonujący temat napisać książkę. Niejedną.

Dzisiaj szkoła polska rodzi się na nowo. Otwierając niezapisaną jej kartę lat dziewięćdziesiątych, musimy więc rozpocząć od gruntownej reformy systemu wychowawczego. Bez refleksji krytycznej, bez konkluzji teoretycznej i bez imperatywów praktycznych — nie zdołamy szkoły ruszyć z posad.

WOJCIECH JERZY PODGÓRSKI

Fot. B. Masur

TYDZIEŃ

● DOM NAUKOWCA W DRUŻBIE

9 i 10 listopada odbyło się w Bułgarii posiedzenie Komitetu Eksploatacyjnego Międzynarodowego Domu Naukowca. W posiedzeniu, poza gospodarzami, wzięły udział delegacje z Czechosłowacji, NRD i Polski. Uzgodnione zostały warunki korzystania z MDN w 1990 r. Stronie polskiej przypadło od 4 czerwca do 1 października 1990 r. 7 turnusów 17 dniowych. W pozostałych okresach roku zorganizowanych zostanie 8 turnusów 10-dniowych dla grup BPIT ZNP „Logostour”. Uzgodniono również zakres dostaw towarów, poprawiających warunki wypoczynku w MDN.

● WOKÓŁ TARYFIKATORA

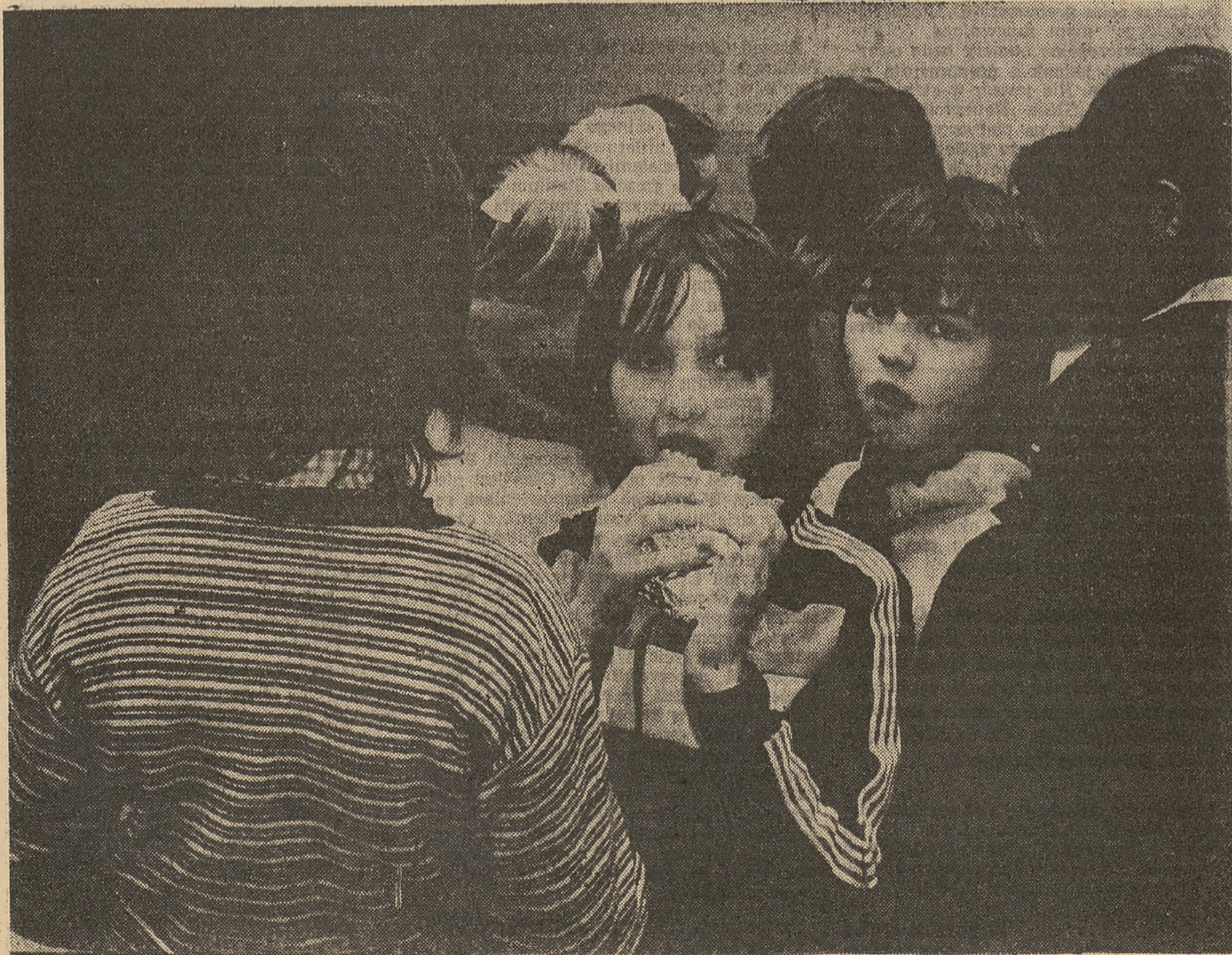
13 listopada w Urzędzie Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń odbyło się spotkanie przedstawicieli związków zawodowych działających w jednostkach badawczo-rozwojowych z przedstawicielami kierownictwa UPNTiW. Ze strony związkowej w spotkaniu wzięli udział przedstawiciele KRN ZNP, NSZZ „Solidarność” i OPZZ. Celem spotkania było zaopiniowanie nowego taryfikatora płac dla budżetowych jednostek badawczo-rozwojowych. Przedstawiony przez UPNTiW projekt nowego taryfikatora nie mógł być zaakceptowany przez stronę związkową. Przyczyną była zbyt duża rozpiętość pomiędzy dolną i górną granicą stawek osobistego zaszczerowania. Spowodowana była ona tym, że przy konstrukcji nowego taryfikatora posłużono się dwoma wskaźnikami: 1,7 dla górnej granicy osobistego zaszczerowania w danej grupie pracowniczej, 1,5 dla dolnej granicy. Z takim mechanizmem tworzenia nowego taryfikatora strona związkowa nie mogła się zgodzić. Zaproponowano, aby przy tworzeniu stawek taryfikatora posłużyć się jednym wskaźnikiem to znaczy 1,7. Po dyskusji ta propozycja została przyjęta. 14.11 br. zaakceptowano nowy taryfikator, który będzie obowiązywał od 1 października br.

● SEKRETARIAT KRN ZNP

14 listopada odbyło się posiedzenie Sekretariatu KRN poświęcone głównie zaawansowaniu prac nad regulacją płac we wszystkich pionach w sferze nauki. Przypomnijmy, że podjęte zostały działania dla wdrożenia nowych taryfikatorów placowych w szkolnictwie wyższym, ponadto trwają również prace nad sformulowaniem taryfikatorów w PAN. Niestety, pojawiają się zagrożenia w wypłacaniu rewaloryzowanych plac, a to w związku z brakiem środków finansowych w poszczególnych placówkach naukowych. Głównie dotyczy to jednostek samofinansujących się, które uzyskują ograniczone fundusze na realizację badań naukowych, zaś środki na realizację tematów wieloletnich nie są odpowiednio waloryzowane.

● POSIEDZENIE PRZEDSTAWICIELI CDN

15 listopada odbyło się zebranie przewodniczących rad zakładowych ZNP działających w systemie Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Przedmiotem spotkania było wypracowanie stanowiska w sprawie powołania Ogólnopolskiego Oddziału CDN przy KRN. Funkcjonowanie rad zakładowych Oddziałów CDN i ich współpracy z Zarządami Okręgowych ZNP oraz bieżące kwestie socjalno-placowe. Projekt powołania Oddziału był przedmiotem dyskusji w organizacjach ZNP. Część organizacji podjęła decyzję o organizacyjnej przynależności do KRN (np. Kraków, Szczecin, Toruń, Koszalin). Spotkanie przewodniczących rad zakładowych ZNP stanowiło podsumowanie tej dyskusji. W toku spotkania podkreślono, że wraz z powstaniem CDN istotne kwestie pracownicze (warunki pracy, płacy, awanse, sprawy socjalne) będą w decydującym stopniu rozstrzygane przez władze i organy CDN. Dlatego uznano za celowe powołanie Oddziału, który poza sprawami wewnątrzzakładowymi będzie reprezentował interesy pracowników i członków ZNP (zarówno w CDN, jak i jego Oddziałach) wobec władz i organów CDN. Zebrani zarekomendowali KRN ZNP podjęcie decyzji o powołaniu takiego Oddziału.



CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

Z DEDYKACJĄ DLA MINISTRÓW:
SAMSONOWICZA I CYWIŃSKIEJ

BY WILK BYŁ SYTY A OWCA NIE UCIERPIAŁA

Otrzymał list, który drukujemy w całości. Redakcja, Związek również, nie są w stanie znaleźć wyjścia z tej sytuacji. Szczególnie, iż mamy świadomość, że nie jest to jedyna w kraju tego typu sprawa. Liczymy, że połączone siły obu zainteresowanych resortów potrafią znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Nasze Dolnośląskie Towarzystwo Muzyczne w ramach działalności statutowej prowadzi siedem Społecznych Ognisk Muzycznych dla 800 uczniów w których zatrudnia 72 nauczycieli. Uchwała RM nr 132/89 z 30.08.89 r. ustala wypłacenie wszystkim nauczycielom zatrudnionym zgodnie z Kartą Nauczyciela, a więc także nauczycielom w Społecznych Ogniskach Muzycznych wyrównania wynagrodzeń od 1.01.1989 r.

Szkolnictwo państwowe otrzymało na ten cel środki z budżetu państwa. Szkolnictwo społeczne, utrzymujące się z własnego płaconego przez rodziców, niewielkiego dofinansowania z Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz do-

chodów własnych (również niewielkich, a w dobie kryzysu coraz mniejszych) żadnych dodatkowych środków nie otrzymało. Odnieść można wrażenie, iż autorzy działającego wstecz zarządzenia finansowego po prostu nie zauważyli, iż obok szkolnictwa państwowego istnieje i działa szkolnictwo społeczne. Nierealne jest wyegzekwowanie pieniędzy od rodziców, gdyż nikt nie zapłaci za naukę wstecz — od stycznia.

Dolnośląskie Towarzystwo Muzyczne nie posiadając żadnych rezerw finansowych, wystąpiło w tej sprawie do Ministerstwa Edukacji Narodowej (które wydało zarządzenie) oraz do Urzędu Wojewódzkiego do Wydziału Kultury i Sztuki (któremu podlega). Na razie bez skutku.

Nauczyciele są zaniepokojeni, iż nie otrzymują należnych wyrównań. Mimo naszych wyjaśnień, planują oddanie sprawy do sądu. W pełni rozumiemy niepokój nauczycieli, gdyż oczywiście jest że pieniądze im się należą. Towarzystwo pieniędzy nie wypłaca, gdyż ich nie ma.

Sprawę w sądzie najprawdopodobniej wygrają nauczyciele. DTM nie ma pieniędzy, ale posiada majątek, który na pokrycie długów można zlicytować. Są to instrumenty muzyczne: fortepiany, pianina, akordeony, gitary, wyposażenie ognisk, nuty, książki. Licytacja równać się będzie likwidacji ognisk.

I tu nasuwa się pytanie — czy tędy droga? Jakże znaleźć wyjście z sytuacji, skoro zadłużenie na dzień dzisiejszy wynosi 19 789 698 zł? W tej chwili dług się nie zwiększa, gdyż od 1 września wypłacamy należne wynagrodzenie w wysokości obowiązującej.

Prosimy o radę: — co zrobić, aby postąpić zgodnie z przepisami nikogo nie skrzywdzić i nie dopuścić do likwidacji ognisk?

W innych zarządzeniach dotyczących zmiany uposażenia (np. pracowników stowarzyszeń społecznych tj. naszego Towarzystwa) istnieje zwrot „w miarę posiadanych środków”. W przypadku uposażenia nauczycieli takiego zastrzeżenia nie ma.

Czy więc ma cierpieć młodzież, którą pozabawia się możliwość korzystania z nauki muzyki? Do państwowych szkół muzycznych przyjmowane są dzieci wybitnie zdolne, Społeczne Ogniska Muzyczne zapewniają możliwość nauki wszystkim chętnym.

Tylko prosimy — nie doradzajcie nam szukania sponsorów. Dla tak niepopularnej dziedziny, jak kultura, nie uda się ich znaleźć.

EWA OLPIŃSKA
dyrektor

TO CIESZY

Na przekór trudnej rzeczywistości tegoroczne obchody naszego październikowego święta w Sosnowcu były wyjątkowo bogate, miłe i różnicowane. Brakło w nich jakiejś dawnej pompy, sztuczności i patosu. Było natomiast wiele spontaniczności, wzajemnej serdeczności i jednak.. nadziei. Oprócz różnego rodzaju spotkań, akademii, wyjazdów w Beskid Śląski (piękna jesienna aura) organizowanych w poszczególnych szkołach nadzwyczaj udane były imprezy ogólne z wręczeniem nagród, wyróżnień i różnych odznaczeń. Specjalną barwę i charakter miały spotkania jubilatów pracy pedagogicznej i związkowej, ślubowanie młodych nauczycieli, towarzyskie spotkania i „podobiadek” emerytów i rencistów (jakie doskonałości tam były!). Nie zapomniana tym razem i Komenda Hufca ZHP o nauczycielach instruktorach, zapraszając ich na wspólne chwile spędzone przy kawce i słodyczkach oraz pięknych głęboko refleksyjnych występach dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Sosnowcu. I tu były odznaczenia i wyróżnienia.

Nadzwyczaj dobrze przygotowane imprezy, akademie i serdeczne wręcz spotkania ogólne odbyły się m.in. w Zespole Szkół Elektronicznych, w Liceum Ogólnokształcącym im. Emilii Plater, w Szkole Podstawowej nr 5 i w Bibliotece Pedagogicznej (filia w Sosnowcu). Biblioteka nasza święciła równocześnie swoje 25-lecie pracy, a wielce to zasłużona placówka dla naszego miasta i nauczycieli jak również dla ruchu związkowego. W jej progach każdy znajdzie zawsze to co potrzebuje, a jej inwencja twórcza (setki urządzonych szkoleń, spotkań z ciekawymi ludźmi, imprez artystycznych, konkursów, wystaw, wycieczek specjalistycznych i krajoznawczych) serdeczność i gościnność słynie daleko i szeroko nie tylko w naszym mieście. To też dzień 23 października zgromadził w bibliotece nie tylko zaproszonych gości, przedstawicieli władz miejskich i oświatowych ale również wielu związkowców (gdyż działa tu od lat prężnie i bogato sekcja biblioteczna ZNP) członków Społecznej Rady Bibliotecznej (fleks cudownych spotkań, imprez, wycieczek urządziliśmy wspólnie!) i wiernych czytelników.

Ukoronowaniem jakby całego Święta Edukacji Narodowej w naszym mieście było jednak uroczyste otwarcie (18 X br.) Klubu Nauczyciela. Wreszcie go mamy, a czekaliśmy na niego prawie 6 lat, bo wtedy Związek nasz rzucił myśl jego istnienia. Klub, rodził się w bólach; powoli, opornie, ale z uporem, krok po kroczku, naturalnie przy dużym wsparciu naszych władz miejskich i oświatowych. Jest 17. w województwie, co na uroczystym otwarciu podkreślił prezes Okręgu ZNP — Jerzy Surmann. Nie gasi to jednak naszej radości, bo uważamy, że nasz jest i będzie najpiękniejszy, może najlepszy (?). Przed jego otwarciem wiele szkół pytało czego potrzeba, dzwoniło, przynosiło dla upiększenia wnętrza obrazy, maskotki, stroiki, rysunki dzieci, kwiaty. To cieszy Klub znajdując się w samym centrum miasta, w podziemiach budynku Urzędu Stanu Cywilnego Podziemia te — konkretnie niwnice, wymagały wielu zabiegów, przeróbek, renowacji lecz dziś zadziwiają swą estetyką wnętrza i przydatnością. Jest sala ogólna — kawiarenka, jest salka wykładowa, muzyczna, szatnia i zaplecze.

Klub „pękał w szwach” w dniu oficjalnego otwarcia. Były przemówienia władz miejskich (prezydenta Antoniego Klecza) i związkowych (prezesa Zarządu ZNP Zdzisława Lachóra) były życzenia i toasty przy kawce i słodyczkach. Piękny koncert dali uczniowie Szkoły Muzycznej (świetna akustyka), a gospodarz klubu znany długoletni działacz związkowy — Gabriel Knapik — pełnił wspaniale swą rolę stwarzając łącie rodzinny, serdeczny, ciepły nastrój. Przedstawił jednocześnie (wypełniony już po brzegi) kalendarz zajęć i imprez klubowych. Długo jeszcze trwały „nocne Polaków rozmowy”, bo tak trudno było się rozstać.. Ale przed nami długie jesienno-zimowe wieczory w naszym Klubie. Sądzę, że każdy znajdzie tu coś użytecznego i miłego dla siebie, ale też nie pozostanie tylko jego biernym bywalcem czy sceptykiem narzekającym na nudę i beznadzieję..

WITAM KAŻDY NUMER

Wszyscy przywykliśmy już w Polsce do narzekania. Zresztą, nie ma się wcale co temu dziwić, wszak powodów do narzekania nam nie brakuje. Nauczycielom też. Ma to swoje odbicie także w poszczególnych numerach „Głosu Nauczycielskiego”. I tak już chyba będziemy narzekać nie tylko do końca roku, ale może i znacznie dłużej.

Ale czy to narzekanie nam co pomoże, coś da? Bardzo wątpię. Dlatego powinniśmy wykorzystywać każdą, chociażby najmniejszą okazję do radości.

Takie okazje czasem się zdarzają, rzadko, ale zdarzają. Do nich zaliczyć można każde zwycięstwo, osiągnięcie, każdy odniesiony sukces w życiu czy w pracy.

Ale nie o tym dziś chciałem napisać. Po prostu ucieszyłem się nowym (46) numerem „Głosu Nauczycielskiego”, w którym tym razem znalazłem „Literacki Głos Nauczycielski”.

Zawsze z radością witam każdy nowy numer „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”, a to może dlatego że sam interesuję się literaturą, poezją i sam wiersze piszę. Były też i w „Literackim Głosie Nauczycielskim” moje wiersze nieraz.

Tym razem znalazłem wiersze nauczycieli nagrodzone i wyróżnione. Cieszy to, że spośród nauczycieli bardzo wielu jest literatów, poetów. To prawda, że nie wszyscy oni mogą publikować swoje utwory na łamach „Literackiego Głosu Nauczyciel-

skiego”, wszak miejsca jest mało, a piszących bardzo wiele, ale dość często spotykają się nowe nazwiska i to cieszy.

Kluby Literackie Nauczycieli, czyli tzw. KLN wciąż się odmladzają i wciąż prezentują nowe nazwiska w „Literackim Głosie Nauczycielskim”.

Szkoda tylko, że „Literacki Głos Nauczycielski” ukazuje się tak rzadko (dopiero nr 3 w tym roku). Ale dobre i to. Osobiście liczę na to, że do końca bieżącego roku ukaże się chyba jeszcze jeden, czyli czwarty numer „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”, co oznaczałoby, że ukazuje się przeciętnie raz na kwartał.

Do końca roku prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” mam zapewnioną, opłaconą, więc poszczególne numery będę otrzymywał. Gorzej jednak z prenumeratą na 1990 r. Za drogą. Nie jestem w stanie zaprenumerować „Głosu Nauczycielskiego” na 1990 rok, nawet na pierwszy kwartał. Liczę więc tylko na to, że może będzie on w sprzedaży kioskowej i to tyle egzemplarzy, że zdążę kupić. Ale to jest tylko nadzieja. A jak w kioskach nadal „Głosu Nauczycielskiego” nie będzie można kupić? To co wtedy? Wtedy nie będę miał możliwości czytać „Głosu Nauczycielskiego”. Nie podobają mi się te nowe warunki prenumeraty. Nie podoba mi się to, że już z góry planuje się, że czasopisma, a w tym

Uznani za „przewodczą warstwę narodu polskiego” podlegali szczególnym represjom w więzieniach, aresztach, obozach koncentracyjnych, obozach pracy. W trosce o przyszłość polskiej młodzieży organizowali tajne nauczanie i prowadzili je nieustraszenie przez cały okres okupacji z narażeniem życia. Byli wszędzie tam gdzie znajdowały się dzieci i młodzież.

Tablicę ufundowali: Zarząd Oddziału ZNP oraz nauczyciele miasta Częstochowy. Odsłonięcia tablicy dokonał emerytowany nauczyciel organizator tajnego nauczania, więzień karnego obozu w okolicy Innsbrucku, dowódca oddziału AK na Kielecczyźnie — major Stefan Czechowski.

Uroczystość zbiegła się z 65 rocznicą istnienia Szkoły Podstawowej nr 14, a uświetnił ją montaż słowno-muzyczny o głęboko patriotycznym charakterze, budzący u słuchaczy wiele wzruszeń i zadumy.

także „Głos Nauczycielski” będą jeszcze droższe w 1990 roku. Cóż, trzeba się liczyć z tym, że będzie coraz mniej chleba i dla ciała, i dla ducha. A może by tak od nowego roku więcej „rzucić” egzemplarzy poszczególnych numerów „Głosu Nauczycielskiego” do kiosków, aby były w sprzedaży co tydzień na bieżąco.

WALENTY JARECKI
Konopnica

OD REDAKCJI:

Szanowny Kolego! Nie my ustalamy warunków prenumeraty, nie możemy więc nic w tej kwestii uczynić. Niemniej wydaje się, że cena za prenumeratę „Głosu” nie jest aż tak wysoka. Toż to za kwartał koszt pół kilograma pomidorów. (Ceny z listopada '89).

SPOTKANIE Z ZASŁUŻONYMI

Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Toruniu zorganizował wspólnie spotkanie z kombatanami II wojny światowej, członkami tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej, oraz zasłużonymi nauczycielami PRL. Spotkanie miało miejsce w gmachu Studium Nauczycielskiego. Gospodarzami spotkania byli: prezes Zarządu Okręgu ZNP w Toruniu — Krystyna Kosior i kurator OiW — Kazimierz Gramowski. Serdeczną owację zgromadzeni nauczycielami i krajoznawcami miało miejsce w gmachu Studium Nauczycielskiego. Gośćmi spotkania byli: K. Kosior w swoim podsumowaniu zasług pokolenia seniorów, zaznaczyła, że ubywają oni z naszych szeregów i tak z grona „tajnego nauczania”, liczącego 82 uczestników ubył ostatnio 19.

Z grupy „Zasłużonych Nauczycieli PRL” liczących 26 osób, ubył 14. Czas jest nieubłagany. W krótkich przemówieniach seniorzy dziękowali wspomnieniami, z okrzęsu walki i tajnego nauczania. Tadeusz Ławicki uczestnik Września, partyzant i oficer i Armii LWP, wzywał w swoim apelu młodzież obecną na sali, by uczyła się z takim samym zapałem, jak ich rówieśnicy w czasie okupacji, narażeni na represje, nawet utratę życia. Warto zaznaczyć, że w grupie 36 nauczycieli-kombatanów było dwóch nauczycieli, uczestników tzw. wojny bolszewickiej, w której polski żołnierz bronił nie tylko swojej ojczyzny, ale wolności i kultury narodów Europy. Uczestnicy spotkania otrzymali dyplomy, upominki książkowe, oraz tzw. koperty, które wzmocniły ich skąpe budżety. W części artystycznej wystąpiła młodzież Studium Nauczycielskiego. Spotkanie zakończono wspólnym obiadem w stołówce Studium Nauczycielskiego.

TADEUSZ ŁAWICKI
Chełmno

TYM, KTÓRZY ZGINĘLI

9 listopada 1989 r., w rocznicę odzyskania niepodległości Polski, odsłonięto na frontowej ścianie budynku Szkoły Podstawowej nr 14 w Częstochowie tablicę, poświęconą nauczycielom, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny.

KOMU

NA TYM ZALEŻY?

Publikacja „Pluralizm nie tylko związkowy” (G.N. nr 45) zachęca do przemyśleń, refleksji, szczególnie wtedy, gdy prowadzę kolejne zajęcia z wiedzy o społeczeństwie.

Nowe uwarunkowania polityczne w kraju, stwarzają okazję do dyskusji na temat potrzeby istnienia tego przedmiotu w szkole. Trzeba stanowczo takim poglądom się przeciwstawić. Dla młodego pokolenia, w skrajnym wypadku ulica może stać się szkołą wiedzy o politycznych czy społecznych problemach państwa, świata. Czy tak ukształtowany przyszły obywatel, będzie w działaniu wartościowy dla kraju?

Przecież wiedza obywatelska składa się z określonych faktów, zasad, które przyszły obywatel musi znać, wiedzieć aby mógł wytyczyć sobie drogę w przyszłym dorosłym życiu. Jest to ważny problem w czasach gdy pluralizm w kraju odgrywa tak poważną rolę.

Nie bronię obecnego programu wiedzy o społeczeństwie w szkołach podstawowych. Musi on ulegać ciągłym zmianom zgodnie z nowymi realiami jakie mamy w kraju. Przecież np żyjemy w czasach, gdy będą powstawać nowe partie polityczne o różnorodnych orientacjach i programach działania. Nowy program powinien uwzględniać istniejącą sytuację. Uczniowie powinni posiadać wiedzę o partiach, których ramy określi program. W innym wypadku emocje wezmą górę nad rozsądkiem i uczniowie znajdą się w orbitach propagandy partii czy organizacji politycznych. Zwycięży wtedy nie rozum lecz emocje czy własna korzyść. Pełna wiedza o problemach społecznych będzie pomagać uczniom w zrozumieniu zasad pluralizmu. A zgodnie z jego zasadą wiele dróg prowadzi do fałszu, to tak samo nieskończona ilość dróg wiedzie ku prawdzie.

Jeśli szkoła realizuje politykę państwa, to program wiedzy o społeczeństwie, w pierwszej kolejności powinien określać jej ramy, czyli ogólne jej założenia. Dawałoby to wielostronne korzyści.

1. Nauczyciel, który dobrowolnie podejmuje się prowadzenia zajęć miałby duże możliwości w ich planowaniu.

2. Program chroniłby nauczyciela przed takimi środkami propagandy, które nie zgadzałyby się z tak narzuconą formą przekazywania uczniom wiedzy politycznej, społecznej przyszłym obywatelom kraju.

3. Przedmiot nie byłby kołtunem szkolnym jak stwierdza Lidia Ostalowska z „G.W.”.

Z prasy dowiedziałem się, że program wiedzy o społeczeństwie przestaje być obowiązujący. Nauczyciele mogą nauczać tego przedmiotu według własnego uznania lub w oparciu o własny opracowany program. Po przeczytaniu wiadomości nasuwają się pytania.

1. Czy wiadomość dotyczy szkół podstawowych, czy tylko średnich?

2. Kto poniesie odpowiedzialność za to, że w szkołach dzieci będą uczyły się o różnorodnych sprawach dotyczących państwa, świata? Brak zgodności ogólnych zasad programowych odczują szczególnie uczniowie, którzy zmieniają szkoły lub uzyskują prawo uczenia się w szkołach wyższego typu (szkoły średnie, zawodowe).

3. Bez względu na uwarunkowania polityczne czy społeczne szkoły powinny realizować politykę państwa. Pełna swoboda, może doprowadzić do tego, że nauczyciel będzie realizował na zajęciach lekcyjnych własne cele lub cele ugrupowań politycznych, społecznych czy religijnych, jako ich zwolennik.

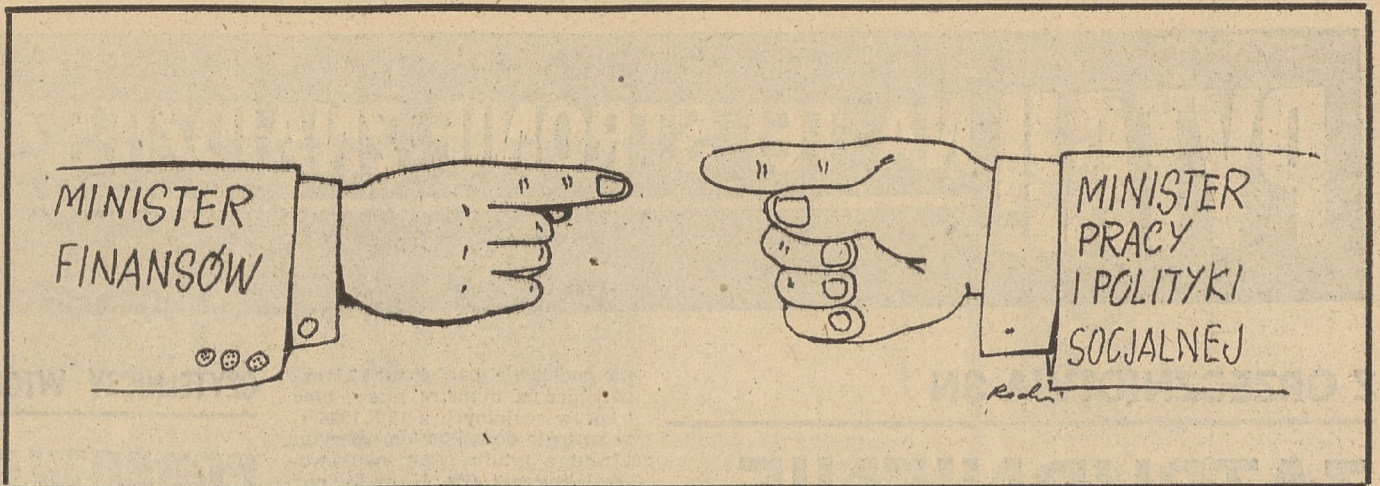
4. Przygotowując własny program wiedzy o społeczeństwie nauczyciel będzie musiał przekonać nie tylko uczniów o potrzebie jego realizacji ale również rodziców, propagandę prasową różnorodnych partii, politycznych, organizacji politycznych czy społecznych. Kto wtedy stanie w obronie nauczyciela?

5. Kto i w jaki sposób udzieli pomocy nauczycielom, którzy po raz pierwszy podejmują pracę w szkole i zdecydowali się na prowadzenie przedmiotu wiedzy o społeczeństwie?

Uczę przedmiotu od chwili jego wprowadzenia do nauki w szkołach podstawowych. Jako zdyscyplinowany nauczyciel, widząc niedoskonałość zmieniających się programów nauczania starałem się dostosować jego treść do zmian zachodzących w kraju czy w świecie. Obecnie robię to samo studiując np. prace Andrzeja Jabłońskiego o edukacji politycznej w szkolnictwie amerykańskim czy angielskim. Stwierdzam, że nie wpadli w wymienionych państwach na pomysł aby edukację polityczną, społeczną uczniów prowadziła każda szkoła według własnego uznania.

Wielokrotnie na zajęciach lekcyjnych powtarzam uczniom o potrzebie aktywnego udziału w zajęciach wiedzy o społeczeństwie. Brak ich aktywności doprowadza do analfabetyzmu politycznego i społecznego. Czy przypadkowo pełna liberalizacja w nauczaniu przedmiotu nie zwiększy szeregów obywateli przyszłych analfabetów politycznych? Jeżeli tak, to komu na tym zależy?

JANUSZ ROZMUS
Pila



SPOJRZENIE Z DOŁU

WOŁANIE O PIENIĄDZE

Heleńko spotykam się z księgowymi miejskich czy gminnych zespołów administracyjno-ekonomicznych szkół czy inspektorami oświaty i wychowania, słyszę gromkie wołanie: — Dajcie pieniądze! Na płace. Osłonowe. Remonty bieżące i kapitalne. Inwestycje. Opał. Środki czystości. Na bieżące utrzymanie szkół, przedszkoli, internatów...

To wołanie nasila się w czwartym kwartale. Pieniądze na oświatę przyznane w ustawie budżetowej czy planach społeczno-gospodarczych na rok bieżący skończyły się w trzecim kwartale. Galopada cen: za wodę, wywóz nieczystości, za usługi remontowe itp. zniszczyła budżet. Do tego doszła waloryzacja plac pracowników oświaty. Minister pracy i polityki społecznej przed kamerami telewizji podał, a w ślad za nim uczyniły to środki masowego przekazu, że w październiku nauczyciele otrzymają osłonowe w wysokości 23 700 zł na osobę, wyrównanie do sfery materialnej za III kwartał do 10 listopada i zaliczkowo do końca tego miesiąca różnicę między sferą produkcyjną a budżetową, za IV kwartał. Otrzymujemy teleksy zobowiązujące nas do wypłaty określonych sum pieniędzy. I płacimy. Problem w tym, że skończyły się pieniądze.

W zawodzie nauczycielskim przepracowałem 27 lat, z tego wiele na funkcjach kierowniczych i nigdy nie przeżywałem takiego stresu, jak obecnie. Jako pracodawca zawarłem z nauczycielami umowę o pracę, w której zobowiązałem się regularnie wypłacać pensje. Na 1 października stałem się dłużnikiem swoich pracobiorców. Obszedłem wszystkie pokoje nauczycielskie podległych mi placówek, by przeprosić kolegów, że „pierwszego” im nie wypłacę poborów. Zrozumieli mnie. — Poczekamy — powiedzieli. — Wiemy, że żyjemy w trudnym okresie.

Nie spałem spokojnie. Wcześniej powiadomiłem o sytuacji kogo trzeba: kuratora, Wydział Finansowy Urzędu Wojewódzkiego, wojewodę przemyskiego, naczelnika miasta... Pomoc przyszła trzeciego dnia. Odetchnąłem z ulgą. W listopadzie było podobnie, Wydział Finansowy UW wydał polecenie bankom 30 października i naza jutrz, około godz. 12, mogłem pobrać pie-

niądze na płace dla nauczycieli za listopad. Zdążyliśmy na ostatnią chwilę. W sąsiedniej gminie jednak nie zdążyli.

Minister pracy i polityki społecznej tylko mówi. Pieniądze daje jego kolega — minister finansów. Nie spieszy się. Z „terenem” rozliczył się za III kwartał. Na płace nie przekazał środków za październik, nie mówiąc o listopadzie. Gdy przygotowani byliśmy do płacenia nauczycielom „z góry” uposażeń zasadniczych za listopad, obradował Sejm PRL nad ustawą budżetową do końca roku. Swojej debaty jeszcze nie rozpoczął Senat. Kiedy pieniądze dotrą do Lubaczowa? — to pytanie stawiam sobie, ale i zainteresowanym ministrom.

Już dziś wiem, że Ministerstwo Finansów jest winne województwu 3 miliardy 400 milionów zł. Szybka informacja ministra pracy i polityki społecznej cieszy. Powolność decyzji ministra finansów o przekazaniu pieniędzy w „teren” — martwi. Pierwszy z nich wyzwala oczekiwanie ludzi. Robi wrażenie, że już daje. Teraz wszystko zależy od tej biurokratycznej administracji. To inspektorzy oświaty i wychowania, księgowi MZEAS są tacy niemrawi, powolni. Nauczycielom trudno zrozumieć, że nie ma pieniędzy. Przecież co innego mówią szefowie resortów. To aparat z nomenklatury na dole nie nadają za nimi. Prosty wniosek, trzeba go wymienić. Za kilka miesięcy wybory do samorządu terytorialnego. Będzie okazja z nimi się rozliczyć.

Kto nas rozumie? Kto uwierzy, że w ciągu 2-3 dni od otrzymania teleksu jesteśmy gotowi z listami plac? Na płace przyznajemy ostatnie złotówki z wydatków rzeczowych. Dotacje celowe Wojewódzkiej Rady Narodowej do urzędów gmin czy miast zamiast na konkretny cel — idą w postaci płacy do kieszeni nauczycieli. Biedną oświatę ratują rady narodowe, zwłaszcza Wojewódzka Rada Narodowa przyznając własne środki z ponadplanowych dochodów.

Rację mają postowicie i senatorowie mówić, że przyszło im działać w pośpiechu, bez pogłębionej analizy, trochę z zaskoczenia. Ale o tym wie społeczeństwo. W ja-

kich warunkach my pracujemy — nie wie nikt. Ile zlorzeczeń pada pod naszym adresem ze strony nauczycieli? Ile poderwanego autorytetu? Za darmo. Za to, że przyszło nam działać „na wariackich papierach” i w tak trudnym okresie. Znikąd słów uznania, podziękii, przeproszenia. Nie oczekujemy zresztą na to. Nauczylimy się pokory, służebnego wypełniania swoich obowiązków wobec podwładnych. Obraz inspektorów oświaty i wychowania w środkach masowego przekazu straszy. Hospitują, wizytują, czepiają się rubryczek, planików itp. Chodzą, przeszkadzają i denerwują nauczycieli.

Tymczasem nikt nie wie, że chodzą, pożyczają pieniądze, by nauczyciele mieli je „na pierwszego” w kieszeni. Nie wiedzą, że ministerstwa poddają ich ogniowej próbie i z tej walki wychodzą zwycięsko. Mają jednak prawo prosić ministra finansów o pomoc. Marzy się nam sytuacja, by jeszcze w listopadzie płynęły do nas środki finansowe na płace do końca bieżącego roku. Musimy „uwolnić” zamrożone pieniądze, które przeznaczone były na węgiel, energię, prenumeratę czasopism na 1990 r., na zapłatę faktur za wykonane prace remontowe, awaryjne itp.

Praca szkół musi wrócić do normalności. Chcemy, by w szkołach było ciepło, młodzież miała co poczytać, wykonawcy robót nie patrzyli na nas wilkiem, że jesteśmy ich dłużnikami. Chcemy w nowy rok kalendarzowy wejść na czysto, bez długów. Boimy się, że pieniądze na płace otrzymamy dopiero przed Świętami Bożego Narodzenia. Za „uwolnione” środki finansowe później już nic nie kupimy. Przejdą jako nadwyżka budżetowa. Będą znów nas pytać na sesjach rad narodowych, jacy to byliśmy niegospodarni, ilu nie wykorzystaliśmy pieniędzy. Nikt nie zrozumie, że o świecie brakowało cały rok środków finansowych. Że jest biedna. A naprawdę jest biedna! Wołanie o pieniądze będzie nieaktualne. Przysiane zbyt późno, wyjdą nam bokiem.

ADAM LAZAR

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

REDAGUJE TERESA KONARSKA

Z ORZECZNICTWA SN

ZATRUDNIENIE I KATEGORII

Na pytanie: „Czy nauczycielowi posiadającemu trzydziestoletni okres zatrudnienia, łącznie w szkole i w szkole wyższej, zalicza się do 20 lat zatrudnienia w pierwszej kategorii o jakiej mowa w art. 88 ust. 1 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19 ze zm.)?” — SN orzekł:

„Okres pracy w szkole wyższej w charakterze nauczyciela akademickiego nie podlega wliczeniu do dwudziestoletniego okresu pracy w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze określonym w art. 88 ust. 1 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19 ze zm.)”

Sąd Najwyższy wyjaśnił, że profesorowie zwyczajni, profesorowie nadzwyczajni, docenci i pozostali nauczyciele akademicy państwowych szkół wyższych z mocy art. 1 ust. 1 pkt 2 ustawy z 27 IV 1972 r. — Karta praw i obowiązków nauczyciela (Dz. U. nr 16, poz. 114 ze zm.) byli wprawdzie objęci tą Kartą, jednakże nie byli zaliczeni do I kategorii pracowników

W art. 2 ust. 1 pkt 1 Karty praw i obowiązków nauczyciela wyjaśniono, że ilekroć w ustawie mówi się o nauczycielach bez bliższego określenia, należy przyjąć to rozumieć nauczycieli, wychowawców i innych pracowników pedagogicznych powołanych w szkołach i placówkach wymienionych w art. 1 ust. 1 pkt 1 i pkt 4—6.

Art. 103 tejże Karty zaś stanowi, iż nauczyciele i nauczyciele akademicy oraz członkowie ich rodzin mają prawo do zaopatrzenia emerytalnego określonego w przepisach o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym (...), z tym że

nauczycieli zalicza się do pracowników I kategorii zatrudnienia. Z brzmienia tego przepisu zatem wynika jednoznacznie, że za pracowników I kategorii zatrudnienia uznawano tylko nauczycieli, a nie nauczycieli akademickich.

Obowiązująca od 1 II 1982 r. Karta Nauczyciela w art. 1 pkt 1 — 7 wymienia w sposób szczegółowy nauczycieli i innych pracowników pedagogicznych podlegających tej Kartie, przy czym w art. 88 stanowi, że nauczyciele i członkowie ich rodzin mają prawo do zaopatrzenia emerytalnego określonego w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników (...), z tym że nauczycieli o których mowa w art. 1 pkt 1—7, zalicza się do pracowników I kategorii zatrudnienia (według obowiązującej nomenklatury — pracowników wykonujących prace w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze).

Karta Nauczyciela nie obejmuje nauczycieli akademickich, ponieważ ich uprawnienia są uregulowane w ustawie z 4 V 1982 r. o szkolnictwie wyższym (jedn. tekst, Dz. U. z 1985 r., nr 42, poz. 201), ta ustawa zaś nie zalicza pracy nauczycieli akademickich do pracy w szczególnym charakterze (por. art. 156).

Nauczyciele akademicy nie zostali także objęci par. 15 rozporządzenia Rady Ministrów z 7 II 1983 r. w sprawie wieku emerytalnego oraz wzrostu emerytur i rent inwalidzkich dla pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze (Dz. U. nr 8, poz. 43 ze zm.). Możliwość zaliczenia okresu pracy w szkołach w charakterze nauczyciela do okresu pracy naukowo-dydaktycznej

na podstawie par. 4 ust. 2 rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 15 X 1984 r. w sprawie dodatków do emerytur i rent z tytułu pracy naukowo-dydaktycznej (Dz. U. nr 51, poz. 266) nie daje podstawy do wniosku, iż okres pracy w szkole wyższej w charakterze nauczyciela akademickiego podlega wliczeniu do dwudziestoletniego okresu pracy w szczególnym charakterze, określonego w art. 88 ust. 1 Karty Nauczyciela.

Przepis par. 4 ust. 2 wyżej wymienionego rozporządzenia jest przepisem szczególnym i reguluje tylko sytuację w nim określoną, w związku z czym musi być wykładany ściśle. Dlatego przepis ten nie może mieć wpływu na wykładnię art. 88 ust. 1 Karty Nauczyciela, w zakresie objętym zagadnieniem prawnym.

Przepis art. 88 ust. 1 Karty Nauczyciela musi być wykładany łącznie z art. 86 tejże Karty, a ten przepis wyraźnie określa, iż do pracowników wykonujących pracę w szczególnym charakterze zalicza się nauczycieli, o których mowa w art. 1 ust. 1 — 7 Karty. Dlatego okres pracy w szkole wyższej w charakterze nauczyciela akademickiego nie podlega wliczeniu do dwudziestoletniego okresu pracy w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze, określonego w art. 88 ust. 1 Karty Nauczyciela.

Podjęta uchwała jest zbieżna z uchwałą Sądu Najwyższego z 23 I 1986 roku, III UZP 56/85, w której Sąd Najwyższy stwierdził, iż do dwudziestu lat zatrudnienia w pierwszej kategorii, o jakich mowa w art. 88 ust. 1 Karty Nauczyciela, zalicza się wyłącznie okresy pracy nauczycieli, wychowawców i innych pracowników pedagogicznych wymienionych w art. 1 pkt 1—7 ustawy.

★

Uzasadnienie z prawnego punktu widzenia nie budzi zastrzeżeń. Z praktycznego — tak. Ciągłe bowiem nawołujemy nauczycieli akademickich do pracy w szkole, także na etacie. I co się okazało. Są gorzej traktowani niż ich koledzy nauczyciele.

CZYTELNICZY WTOREK

GORĄCZKA ZŁOTEGO

Telewizory, pralki, radia etc. przemycają cichcem przez rynek i kto mniej bystry (czyli osiemdziesiąt procent społeczeństwa) nawet się nie orientuje, jak szalenie wzrasta cena tych dóbr, bądź co bądź podstawowych i niezbędnych u schyłku XX wieku. Gdy nam się uda choćby obejrzeć te eksponaty i spojrzymy na cenę, dopiero wówczas zdajemy sobie sprawę z zanikającej wartości złotówki. Jeśli komuś udało się kupić telewizor marki „Helios” na początku października zapłacił „tylko” 2 300 000. Trzy tygodnie później — musiał uiścić 2 700 000. Oglądając tę galopadę cen, nauczyciel wciąż słyszy, że wkrótce otrzyma podwyżkę. Trwają negocjacje. A potem wreszcie: jest! Ale jeszcze nie w portfelu! Pieniądże muszą być rozdzielone.

Na pierwszy rzut idą zaliczki. Te także trzeba przygotować. I zaczynają się wszyscy denerwować: nauczyciele, dyrektorzy i związki.



NORMY ZATRUDNIENIA BIBLIOTEKARZY

Normy zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy ustala zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 1982 r. (Dz. Urz. MOiW — nr 8). Uzależniona ona jest od liczby uczniów (planowanej na początku roku) oraz liczby nauczycieli zatrudnionych w tej szkole, a także od wielkości zbiorów bibliotecznych.

Normy ustala się w sposób następujący:

w szkołach podstawowych (filialach) liczących do 145 uczniów — 1 godz. zajęć tygodniowo na każdych 10 uczniów,

w szkołach podstawowych (filialach) liczących od 146—300 uczniów oraz w szkołach ponadpodstawowych wszystkich typów — z wyjątkiem szkół specjalnych liczących do 300 uczniów — 0,5 etatu,

w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych wszystkich typów (z wyjątkiem szkół specjalnych) liczących 301 i więcej uczniów — 1 etat, przy czym norma ta wzrasta o 0,5 etatu na każdych następnych 250 uczniów,

w szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych (z wyjątkiem przedszkoli i przedszkoli specjalnych) liczących: do 80 uczniów (wychowanków) — 0,5 etatu, od 81 do 150 uczniów (wychowanków) — 1 etat, przy czym norma ustalona wzrasta o 0,5 etatu na każdych 150 uczniów (wychowanków),

w zakładach rehabilitacji zawodowej inwalidów — normy zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy ustala się wg zasad określonych jak w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych,

w bibliotekach prowadzonych w placówkach wychowania pozaszkolnego (pałacach młodzieży, młodzieżowych domach kultury) liczących: od 150 do 300 użytkowników biblioteki — 0,5 etatu, powyżej 300 użytkowników biblioteki — 1 etat, przy czym norma ustalona wzrasta o 0,5 etatu na

Napięcie wzmaga najbardziej termin zaliczek podany do wiadomości grona pedagogicznego przez Związek. Tym razem miał to być 10 listopada.

Zwykle zakłada się teoretycznie, że administracja powinna się opierać z wypłatą zaliczki np. do 10, ale w praktyce wygląda to nieco inaczej. I od dawna jest wiadomo, że terminy nie są dotrzymane.

Dyrektor Tadeusz Wilgocki z Piły, szef Technikum Samochodowego został poinformowany przez ZNP, że powinien wypłacić zaliczkę do 10 listopada. Tę datę podał ZNP — na odprawie — rozpropagował głośno i szeroko. Dyrektor znalazł się więc pod silną presją kolegów nauczycieli. A niewiele mógł, albowiem telefon z dyspozycją, że można wypłacić zaliczkę za trzy miesiące ostatniego kwartału, otrzymał dopiero 13 listopada!

Sytuacja staje się napięta. Wszyscy komentują ten stan rzeczy. I trudno się dziwić, że ludzie się niecierpliwią.

Dyrektor Wilgocki pyta więc: czy koniecznie trzeba obwieszczać terminy, których nie sposób dotrzymać. Podważa się w ten sposób zaufanie do administracji, która notabene nie zawsze i nie wszędzie pracuje opieszale.

Pytanie pozostawiam więc otwarte.

każdy następnych 250 użytkowników.

W zbiorczych zakładach szkolnych (zespółach szkół), w skład których wchodzi szkoły dla pracujących oraz w szkołach ponadpodstawowych dla młodzieży nie pracującej, prowadzących wydziały dla pracujących, norma podstawowa może być zwiększona w zależności od potrzeb wynikających z organizacji pracy o 1/4 etatu

Organ, sprawujący nadzór nad szkołą, może wyrazić zgodę na zwiększenie norm zatrudnienia nauczycieli bibliotekarzy szkolnych o:

— 0,5 etatu w szkołach, w których biblioteki szkolne posiadają zbiory liczące 10 000—30 000 jednostek bibliotecznych i prowadzą czytelnice wydzielone w odrębnych pomieszczeniach,

— 1 etat w szkołach, w których biblioteki posiadają księgozbiory liczące ponad 30 000 jednostek bibliotecznych i prowadzą czytelnice wydzielone w odrębnych pomieszczeniach.

Spadek liczby uczniów w granicach 1 oddziału (30 uczniów) nie powoduje zmian w obsadzie etatowej biblioteki.

★

Prowadzenie biblioteki może być powierzone nauczycielowi-dydaktykowi danej szkoły i opłacane wg zasad jak za godziny ponadwymiarowe. Za podstawę ustalenia stawki wynagrodzenia za godzinę ponadwymiarową należy przyjmować wymiar zajęć obowiązuje nauczyciela-bibliotekarza szkolnego.

Organ bezpośrednio nadzorujący szkołę może wyrazić zgodę na przydzielenie nauczycielowi-bibliotekarzowi godzin ponadwymiarowych w tej samej bibliotece w następujących przypadkach: jeżeli liczba uczniów w szkole uzasadnia zatrudnienie dwóch lub więcej nauczycieli-bibliotekarzy (w łącznym wymiarze co najmniej 1,5 etatu), a ze względu na braki kadrowe nie ma możliwości zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy zgodnie z obowiązującymi normami albo gdy jeden z zatrudnionych nauczycieli-bibliotekarzy nie wykonuje swoich obowiązków przez okres dłuższy niż 3 miesiące.

Liczba przydzielonych godzin ponadwymiarowych nie może przekroczyć 1/2 etatu.

NOWE PRZEPISY

KWALIFIKACJE A PRACA

Nowe rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 8 maja 1989 r. określa szczegółowo kwalifikacje wymagane od nauczycieli oraz określa szkoły i wypadki, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wykształcenia.

Kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych posiada osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych o kierunku zgodnym z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć oraz posiada przygotowanie pedagogiczne.

Przez przygotowanie pedagogiczne rozumie się: ukończenie studiów wyższych na kierunku i specjalności kształcącej nauczycieli oraz ukończenie studiów wyższych na innych kierunkach i specjalnościach oraz jednej z niżej wymienionych form przygotowania pedagogicznego: studium pedagogiczne, międzywydziałowe studium pedagogiczne, Studium Doskonalenia Pedagogicznego dla nauczycieli akademickich, studium poddyplomowe dla nauczycieli, inna forma przygotowania do pracy w zawodzie nauczyciela organizowana w systemie deksztalcenia i doskonalenia zawodowego nauczycieli i nauczycieli akademickich.

Przez zgodność kierunku studiów wyższych z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem pro-

wadzonych zajęć rozumie się nauczanie tego przedmiotu lub prowadzenie zajęć w wymiarze równym co najmniej połowie obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela.

W przypadku, gdy liczba godzin określonego przedmiotu nauczania wynikająca z planu nauczania w danej szkole jest mniejsza od połowy obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela — warunek zgodności kierunku studiów z nauczaniem przedmiotem jest spełniony, jeżeli nauczyciel realizuje wszystkie godziny tego przedmiotu.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych w przedszkolach i innych placówkach przedszkolnych posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych o dowolnym kierunku oraz posiada przygotowanie pedagogiczne określone wyżej, a ponadto ukończyła studium przedmiotowo-metodyczne z zakresu wychowania przedszkolnego.

Kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych o dowolnym kierunku oraz posiada przygotowanie pedagogiczne ponadto ukończyła studium przedmiotowo-metodyczne w zakresie przedmiotu, którego będzie nauczala.

Do nauczania w liceach ogólnokształcących, oraz przedmiotów ogólnokształcących w szkołach zawodowych — policealnych

kwalifikacje posiada osoba, która spełnia wymagania kwalifikacyjne określone wcześniej, a ponadto uzyskała stopień naukowy lub tytuł zawodowy magistra.

Kwalifikacje do nauczania przedmiotów artystycznych lub prowadzenia zajęć o tym charakterze posiada również osoba, która spełnia wymagania kwalifikacyjne do nauczania tych przedmiotów lub prowadzenia zajęć w szkołach artystycznych, określone w odrębnych przepisach

Kwalifikacje do nauczania przysposobienia obronnego posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych i spełnia wymagania kwalifikacyjne w zakresie dowolnego przedmiotu nauczania lub zajęć dydaktyczno-wychowawczych oraz uzyskała stopień oficera, chorążego, podoficera rezerwy lub tytuł podchorążego rezerwy

Kwalifikacje do nauczania teoretycznych przedmiotów zawodowych oraz prowadzenia praktycznej nauki zawodu w szkołach zawodowych (w tym również w pedagogicznych studiach technicznych) posiada osoba, która spełnia wymagania kwalifikacyjne określone wcześniej, uzyskała stopień naukowy lub tytuł zawodowy magistra lub inżyniera oraz ukończyła kurs z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy.

CIĄG DALSZY ZA TYDZIEŃ

KLUB IM. MARII GRZEGORZEWSKIEJ CHCE BYĆ STOWARZYSZENIEM

W 100. rocznicę urodzin prof. Marii Grzegorzewskiej (maj 1887 r.) na zlocie młodzieży Zasadniczych Szkół Zawodowych Specjalnych powstała idea powołania Klubu im. Marii Grzegorzewskiej, zrzeszającego szkoły zawodowe specjalne dla upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim z całej Polski. Zebranie założycielskie odbyło się w dniach 25-26 X 1989 r. w W-wie. Członkami — założycielami Klubu są dyrektorzy 14 szkół zawodowych specjalnych noszących imię Marii Grzegorzewskiej z terenu całej Polski.

Klub jest porozumieniem otwartym na współpracę z WSPS, MEN, TPD i innymi organizacjami społecznymi, dla których dobro dziecka specjalnej troski jest wartością nadrzędną.

Założenia programowe Klubu

1. Integracja środowiska nauczycielskiego poprzez konferencje metodyczne, zjazdy, sympozja dotyczące problematyki kształcenia zawodowego ze szczególnym uwzględnieniem działalności warsztatów szkolnych oraz nauczania PNZ w zakładach pracy.
2. Współdziałanie w opracowywaniu programów i planów nauczania teoretycznych przedmiotów zawodowych oraz praktycznej nauki zawodu (konsultacje, wymiana doświadczeń, propagowanie dobrych programów i uwag metodycznych w czasopiśmie pedagogicznym) oraz stworzenie nowej klasyfikacji zawodów.
3. Organizowanie ogólnopolskiego współzawodnictwa w przygotowaniu zawodowym np. „Najsprawniejszy w zawodzie”.
4. Organizowanie ogólnopolskich igrzysk sportowych w różnych dyscyplinach i konkurencjach.
5. Nawiazanie więzi koleżeńskich między nauczycielami i uczniami poprzez organizowanie rajdów, wycieczek itp.
6. Nawiazanie kontaktów z placówkami o podobnym profilu kształcenia specjalnego poza granicami kraju.

Klub im. Marii Grzegorzewskiej będzie zarejestrowany jako Stowarzyszenie. Członkami Klubu mogą być wszyscy ludzie dobrej woli.

Klub deklaruje gotowość w zakresie opracowywania opinii dotyczących problemów kształcenia specjalnego i wychowania oraz oczekuje inicjatyw w tym zakresie od zainteresowanych stron (Instytucji). Opinie i uchwały podejmowane przez Klub będą publikowane.

Zarząd Klubu tworzą: Halina Tkacz, Warszawa; Halina Bieniakowska-Żak, Żyrardów; Maria Mrowińska, Rawa Mazowiecka; Wojciech Woźniowski, Warszawa; Piotr Królik, Warszawa.

Plan na rok 1989/90: rajd turystyczny — wrzesień 1990 — Tomaszów Maz.; igrzyska sportowe — kwiecień 1990 — Żyrardów; konferencja dotycząca programów szkolnych — marzec 1990; opracowanie problematyki ZSZS dla potrzeb MEN — listopad 1989; opracowanie monografii o placówkach; członkach klubu — luty 1990.

HALINA TKACZ
w imieniu Zarządu

Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna nr 51 im. M. Grzegorzewskiej — 03-455 Warszawa, ul. Namysłowska 10 (tel. 19-80-43)

SZACH KRÓLOWI

UWAGA UCZESTNICY TURNIEJÓW KÓRESPONDENCYJNYCH!

Minał półmetek rozgrywek korespondencyjnych o mistrzostwo Polski Nauczycieli. Po roku gry w VIII Finałe prowadzą: M. Odachowski 6,3 pkt (z 9) przed H. Kucharskim 6,5 pkt (z 12) i Z. Sochackim 4 pkt (z 6).

W I Finałe Mistrzostw Polskiej Nauczycielek na czele znajdują się: L. Krawciewicz 4,5 pkt (z 5) przed A. Szczepaniak 3,5 pkt (z 4) i E. Proboła 3 pkt (z 3).

W półfinałach IX Mistrzostw Polskiej Nauczycieli prowadzą w poszczególnych grupach:

I grupa
Ed Jaroszyński 4 pkt (z 5) przed T. Śmierciakiem 3 pkt (z 3).

II grupa
M. Urbański 7 pkt (z 9), Zb. Szypura 4,5 pkt (z 10), E. Szlapak 4 pkt (z 5).

III grupa

M. Kubicz 5,5 pkt (z 7), L. Janik 4 pkt (z 5), S. Wiktorowski 4 pkt (z 6).

IV grupa

R. Proboła 5,5 pkt (z 6), J. Stachowiak 5,5 pkt (z 7), H. Milewski 5,5 pkt (z 7).

V grupa

Brak wyników

W ćwierćfinałach X Mistrzostw Polskiej Nauczycieli prowadzą:

I grupa

J. Frączkowski 5 pkt (z 6), J. Łukaszczyk 4,5 (z 5), Zb. Chrzanowski 4,5 pkt (z 6).

II grupa

T. Gnoiński 8 pkt (z 10), Z. Królik 7,5 pkt (z 9), P. Szubarczyk 7 pkt (z 9).

BOGDAN KUSIŃSKI
sędzia mistrzostw

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

LONGIN JAN OKOŃ: Czerwonoskóry generał. Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 264, cena 950 zł.

LONGIN JAN OKOŃ: Śladami Tecumseha. Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 226, cena 950 zł.

WISŁAWA SZYMBORSKA: Poezje — poems. WL Kraków 1989, s. 236, cena 2500 zł.

OŚWIATA I WYCHOWANIE

PENNY UR: Nauczanie rozumienia słowa mówionego. WSIP, Warszawa 1989, s. 208, cena 1500 zł.

STANISŁAW PALKA: Teoria pedagogiczna a praktyczne doświadczenia nauczycieli WSIP, Warszawa 1989, s. 202, cena 100 zł.

RÓŻNE

BENEDYKT KEMPSKI: Samolot wielozadaniowy Piper — L-4 Cub. MON, Warszawa 1989, s. 16, cena 240

KAZIMIERZ WYKA: Cyprian Norwid. Studia artykuły recenzje. WL Kraków 1989, s. 364, cena 1800 zł.

MALGORZATA MALICKA: Twórczość czyli droga w nieznaną WSIP, Warszawa 1989, s. 118, cena 650 zł

OGŁOSZENIA DROBNE

Psycholog poszukuje pracy z mieszkaniem. Wiadomość: Izabela Witecka, 87-600 Lipno, Rumiankowo 18. 397

Małżeństwo matematyków, znajomość informatyki (absolwenci Uniwersytetu Wrocławskiego) poszukuje pracy mieszkania. Oferty: Daniewicz ul. Hrubieszowska 30/60, Zamość. 396

Wytwarzanie tarcz szkolnych. Toruń, Osiedłowa 33. 383

Tarce szkolne, Wiśniewski, Łódź, ul. Doli 8. 340

HALSZKA Żary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 304

Pewne oferty matrymonialne „DOROTY”, „HALSZKI”, „LUCYNY” oraz biurowo-zaopieczonych — „LUCYNA”, 69-203 Kunice skrytka 2. 401

ZAPROSILI NAS:

● Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, Samorząd Uczniowski i Komitet Rodzicielski II LO im. S. Żeromskiego w Tomaszowie Mazowieckim na uroczystość święta patrona szkoły.

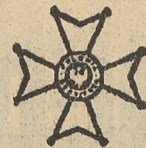
● Muzeum Historii Fotografii i Krajoznawstwa Towarzystwo Fotograficzne na wystawę dokumentalno-historyczną poświęconą 20-letniemu jubileuszowi 1939 roku

● Dyrekcja LO im. Jarosława Dąbrowskiego w Tomaszowie Mazowieckim na uroczyste wręczenie medalu im. Edmunda Wępowódzkiego zasłużonym nauczycielom kultury fizycznej województwa piotrkowskiego

● Ośrodek Kultury i Informacji NRD na konferencje nauczycieli i rektorów języka niemieckiego. Konferencje tego typu zostały zainicjowane 21 lat temu przez Lektora Języka Niemieckiego, Ośrodek Kultury i Informacji NRD w Warszawie i Instytut Kształcenia Nauczycieli im. W. Spasowskiego.

● Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarząd Okręgu i Komisja Historyczna w Siedlcach — na sesję popularnonaukową z okazji 50 rocznicy TON. Sesja odbyła się 18 listopada w Zespole Szkół Zawodowych w Siennicy k. Mińska Mazowieckiego.

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grobowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalliska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu Usług i Interwencji), Jerzy Kraśniński (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z ca. redaktora naczelnego) Witold Salański Wojciech Sierakowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego) Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wy. nowań), Zdzisław Nowak (kier. działu fotoreportażu), Jan Rócki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 60-388 Warszawa. Telefony: centrala 26 10-11 oraz 26-24-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.

2. Cena prenumeraty na I kwartał 1990 r. wynosi 2600 zł.

3. Prenumerata za zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. droższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą — koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

4. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

— oddziały RSW właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora Odbiór zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób;

— urzędy pocztowe i listonosze — od prenumeratorów z terenów wiejskich lub innych miejscowości, w których nie ma oddziałów RSW, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych Poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty za każdy doręczony egzemplarz W I kwartale 1990 r. wynosi to 100 zł od egzemplarza;

— Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział W-wa 370044-1195-139-11 — tylko od prenumeratorów zlecających dostawę za granicę.

5. Terminy przyjmowania prenumeraty:

— na kraj — do 20.XI na I kw. roku następnego.

— na zagranicę — do 31.X na I kwartał oraz do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami

Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 28-24-11 wewn.: 125 i 221 Ceny ogłoszeń: drobne — 1000 zł za 1 wyraz i b znak o oddzielnym zamknięciu dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niżsżej; dodatkowa opłata za publikowanie w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytywa; komercyjny — 2000 zł; pracownicy poszukujący — 2000 zł; nekrologi — 1000 zł; reklamy — 2000 zł za 1 cm kwadratowy

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Poczta w w. Bnk Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015 5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/85

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 2264. A-52.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Kuźni Raciborskiej woj. katowickie

zatrudni

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

filologia polska i wychowanie fizyczne.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne w Domu Nauczyciela na wsi.

K-398

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH

w Mysliborzu, ul. Za Bramką 5
74-300 Myslibórz
woj. gorzowskie

tel. 2571

przyjmie do pracy

nauczycieli (najlepiej małżeństwo) o specjalnościach:

● rachunkowość przedsiębiorstw rolniczych

● biologia z chemią

● germanistyka dwóch nauczycieli przedmiotów rolniczych z ujęciem w mechanizację rolnictwa. Zapewniamy mieszkanie z wygodami.

K-399

Uwaga szkoły!

ELEKTRONICZNY AUTOMAT DZWONKOWY

to pewność i wygoda dla personelu szkolnego 3-letnia gwarancja!

Zamówienie i informacje:

Spółdzielnia Rzemieślnicza
„WIELOBRANŻOWA”
97-300 Piotrków Tryb.
ul. W. Polskiego 60
tel. 47 21-36

K-400

MONOGRAFIA MIEJSCA I LUDZI

Długo nie chciałem tego czytać. „Dziesiąty Pawilon”? „Wspomnienia AK-owca ze śledztwa na Rakowieckiej”? Jeszcze jedna — pomyślałem — z tych niezbędnych, a obywatelskich swoją grozą lektur. Tymczasem niewielka książka Stanisława Krupy, swego czasu sierżanta podchorążego batalionu „Zośka”, więzionego w latach stalinowskich w centralnym areszcie bezpieki, napawa wiarą w człowieka, napawa otuchą. Jakkolwiek zabrzmi takie stwierdzenie, sprawdzi się ono w czytaniu tych pamiętników. Dodajmy, że „X Pawilon” był już drukowany w prasie w 1981 i w 1988 roku, ale dopiero teraz, dzięki wydawnictwu „OmniPress”, dociera do nas w dużym nakładzie książkowym.

Osnowa książki jest prosta. Jej przyszyły autor został niespodziewanie aresztowany w Warszawie w styczniu 1949 roku. Był wtedy studentem IV roku prawa i urzędnikiem przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Na wyrok — skromny, bo tylko pięcioletni — czekał w X Pawilonie na Rakowieckiej do lutego 1950, a ciężkie więzienie w Rawiczu opuścił w 1957. Już amnestionowany i rehabilitowany.

Stanisław Krupa nie przecenia swojej krzywdy i nie wyolbrzymia „zwyczajnych” tortur, jakim także i on był poddawany. Po pierwszym szoku związanym z aresztowaniem szybko się przystosował do więziennej egzystencji w areszcie śledczym, podległym siłownemu departamentowi pułkownika Różańskiego z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Koszmarne warunki pobytu w tym zakładzie kompensują narratorowi książki ludzie. Współwięźniowie w loczeni po kilku i kilkunastu do kłitek ongi pojedynkowie przeciwnych dla kryminalistów. Przepelnione cele zajmowały teraz osoby w różnym wieku i wywodzące się z wielu środowisk, osoby światłe, zasłużone dla kraju. Jakis — mó-

wiąc górnie i zgodnie z prawdą — kwiat społeczeństwa.

Wepchnięty nad ranem do celi, Stanisław Krupa przeraził się widokiem kilkunastu wdm ludzkich poderwanych przez strażnika na baczność. „Stali na jakimś barlogu waającym się po betonowej podłodze, zrosnięci, w brudnej jak święta ziemia bieliźnie”. Sądził, że trafił do grona prawdziwych przestępców. Przyjęty bardzo tydzień, zorientował się wkrótce, że jego współtowarzysze niedoli to ludzie pióra, uczeni, artyści, politycy. Należał też do nich oficer z I Armii Wojska Polskiego, należał i dawny polski przemysłowiec, przyjaciel Forda. W innej celi spoczął później Stanisław Krupa jednego z szesnastu przywódców Polski Podziemnej, wywiezionych w 1945 roku z Pruszkowa na Lubiankę.

Była to oczywiście tylko niewielka część osób wybitnych, których w X Pawilonie nie mieszano z kryminalistami, za to usiłowano unicestwić jako reprezentantów „dawnej Polski”. Ich wizerunki — czasem jakby medaliony nagrobne tych, którym odmówiono nawet grobów — stanowią najistotniejszą i z pieczołowitością przedstawioną część książki.

Stanisław Krupa okazał się jednak swego rodzaju monografistą Rakowieckiej, dlatego ważne jest także i to, co opowiada o samym „obiekcie”, o rozkładzie dnia, „wyżywieniu”, „higienie” (czuźystów nie jest tu przypadkowy). Poznajemy też metody śledztwa, które godnie byłyby porównania z wcześniejszymi o kilka lat, a stosowanymi w Alei Szucha. Stanisław Krupa pamięta, że podczas śledztwa, któremu i on był poddawany, wszedł kiedyś do celi pewien cywil. Na jego widok prowadzący sprawę oficer zerwał się z miejsca. Zachęcony do kontynuowania znów wypytwał

więźnia o ukrytą broń i inne nie popełnione przestępstwa. „Daj mi skłonić tak, żeby krew w ścianach siękała, to zacznę mówić prawdę” — powiedział cywil łagodnym głosem i wyszedł. Był to właśnie Różański. Udzielił zresztą niepotrzebnej rady. Do jej treści stosował się śledczy przed wizytacją i po niej Książka zawiera liczne portrety oprawców, autor wątpli jednak, czy znane więźniom ich nazwiska były prawdziwe.

W tak zwanym „ogólniaku”, a więc w dużej, piekielnie zatłoczonej celi, w której zgromadzone więźniów już zasądzonych, ich dobór był zupełnie przypadkowy, a nawet niekiedy... surrealistyczny. Sławny lotnik polski, major Stanisław Skalski, przebywał razem z asem lotnictwa niemieckiego, majorem Baumgartenem. Dawny minister snal obok mordercy. Baron i obszarnik był równie winny wobec władzy co nakrywający się z nim jednym podartym kocem nędzarz wiejski. Obaj siedzieli „pomoc bandzie”, bo chłop nakarmił partyzanta, a baron też widocznie do oddziałów leśnych nie strzelał. Nawet rotmistrz „Leliw”, bohater z powstania warszawskiego, dowódca oddziału, który zdobył gmach „Pasty”, musiał się jakoś ociepać o generała SS Geibla. W sumie sytuacja podobna do tej, jaką opisał Kazimierz Moczarski w „Rozmowach z katem”.

Najpiękniejsze — jak już wspomniałem są jednak w książce wizerunki znanych i zasłużonych w walce Polaków. Krupa nie zmarnował długich rozmów odbytych w celach ze współwięźniami. Utrwał w pamięci cudze życiorysy, bo i inni zapewne zapamiętywali jego zwierzenia. W swojej książce troszczył się o to, by czytelnika nie zwodzić fantastyką wojennych przeżyć ludzi, którym niewiele już pozostało poza snuciem opowieści. Nawet najbardziej wiarygodne relacje podaje jako tylko zasłyszane. Niemniej z zapartym tchem słuchamy partyzanckiej spowiedzi samego majora „Lupaszkę” — a kiedy indziej naprawdę podnieca naszą ciekawość fachowa opowieść zawodowego angielskiego szpiega. „Lupaszkę” wie, że go stracą. Zresztą somemu Radkiewiczowi obiecał kiedyś... listownie miejsce na galęzi. As wywiadu także jest pewny treści wyroku. Tyle że bardzo go lekceważy. Będzie przecież wypełniony. „Centrala” nie zapomina o takich.

Wyroki śmierci mnożą się w X Pawilonie. Orzeka je jakiś niby-sąd, urzędujący w pobliskich celach („sąd kiblowy”). Paweł Kazio wrócił z rozprawy bardzo wesół. Nie, uniewinnili go wprowadzie, skądże by. Dostał „czapę”. Ale śmieje się z miny klawisz. Gdy strażnik brutalnie go na korytarzu popychał, Kazio stanął, popatrzył na niego i powiedział: „Słuchaj, pacholciu (...) wszystko mi jedno, kiedy mnie rozwałą, ale jak cię przedtem zamaluje tymi kajdankami, to ślepią będziesz w ręku nosił”. Zwymyślany odskoczył i pokornie wymamrotał: „Przepraszam pana”.

Zabijano więźniów w starej kotłowni wystrzałem z rewolweru w tył głowy. „Przed świtaniem — pisze Krupa — Słepy Oleś krytym konnym furgonem, takim do śmieci, wywoził trupa na... Tu szeptana informacja była dwójaka: jedni mówili, że gdzieś na Służewiec; inni, że na Okęcie. Czy tu, czy tam, grzebano jednako. Równano grób ziemią, żeby śladu nie zostało”.

W nieładnym świecie wzajemna serdeczność zyskiwała na wadze. Cele rozmawiały ze sobą więziennym Morse'em. Po mistrzowsku opanowały tę sztukę zwłaszcza kobiety. Stanisław Krupa nawiązał przyjazny kontakt korespondencyjny z Wigą, studentką WST. Nadawała często i z niewiarygodną wprawą. „Stas, Wiga do ciebie” — wzywała koleżki jak do telefonu. Dziewczyna przekazała kiedyś „swiętemu chłopcu” (a na wolności w ogóle się nie znali) ułożoną dla niego piosenkę:

„Przyjdź, Stasičku, na spotkanie
zaraz po apelu.
Będę czekać niecierpliwie,
przyjdź, Kochanie”.

Pewnej majowej niedzieli do cel przebił się na ciwile słoneczny promień. A trzeba dodać, że Krupa na przykład przez kilkanaście miesięcy nie był wyprowadzony ani razu poza obręb gmachów pawilonu. Teraz zastukała Wiga: „Staszku, wybieram się na spacer do Łazienek, choź ze mną...”

W końcu i Wiga wzięto na „obróbkę”. Wykonała półtora tysiąca przysiadów ale jej koleżanki, Bosię, skazano za milczenie na dwa tygodnie stójki. Po śledztwie stało się w specjalnie urządzonej kłitce. Kto padał z nóg, cucony był kubkiem wody i koniakami. Musiał stać. Związek z celi Krupa stał tak przez trzy miesiące.

Dziewczyny hito druczynie pretom. Staszka — bardzo niewinnie: linką po karku i ołówkiem w ciemni. Po kilku dniach wyrolak to trwały, wosz rony ból. Innych sadzano na haku w ten sposób, że cały ciężar ciała na nim spoczywał

Celem szeroko rozgałęzionego śledztwa, jakim w X Pawilonie poddano uczestników Powstania Warszawskiego, była próba spreparowania publicznego procesu „Radosława” — pułkownika Jana Mazurkiewicza. Właśnie żołnierze mieliby go oskarżać o współpracę z gestapo i inne torostwa. Nie udało się.

Rzecznią i daleką od elegijnych tonów książkę Stanisława Krupy warto zaliczyć do bestsellerów. Tylko że handlowe brzmienie tego wyrazu pomniejsza i jej treść, i jej styl.

WAKACYJNE REMINISCENCJE

KUBEK WRZĄTKU

O wakacjach powoli zapominamy, ale sprawa, którą podrzuciła nam czytelniczka z Kościerzyny warta jest zastanowienia przy okazji planowania przyszłorocznych wojaży.

Pani D. należy do tej zwiariowanej grupy zapaleńców, którzy uroki górskich wędrowek przedkładają ponad wszystko. W tym roku w lipcu również wybrała się z plecakiem w Tatry i w Sudały. Jako rasowa turystka, która niejedną już górską szlak w życiu przemierzyła, solidnie do wyprawy się przygotowała. Na noclegi tradycyjnie zamierzała zatrzymać się w schroniskach PTTK i PTSM. Gdzie takowe są — ustaliła w informatorach obu tych organizacji. I w tym momencie zaczęły spotykać ją przykre niespodzianki. Oboź okazało się, że to co w informatorach, niekoniecznie pokrywa się ze stanem faktycznym.

W schroniskach najczęściej nie było wolnych miejsc, bowiem zarezerwowano je... dla obozów wędrownych. Ale jeśli nawet udało się gdzieś głowę przylubić, to i tak był to żaden wypoczynek. „Młodzież uczestnicząca w obozach nastawiona była głównie

na rozrywkę. Po górach wędrowała z radiem lub magnetofonem przy uchu” — pisze pani D. Turysta indywidualny na ogół skoro świt wyrusza w dalszą trasę, więc chciałby się solidnie wypać. Tymczasem noc dla obozowiczów jest wspaniałą okazją do zabawy. O śnie nie ma więc mowy.

Istnieje, co prawda, regulamin korzystania ze schronisk. Młodzież jest, a przynajmniej powinna być pod czyjąś opieką. Tyle że „opieka” też niekoniecznie czuje góry. Po co więc — pyta nie bez racji pani D. — organizuje się takie obozy? Faktycznie, jaki pożytek wynosi z nich młodzież?

Rozrywkę można zorganizować w każdym dowolnym miejscu kraju, góry pozostawmy tym, którzy wiedzą, po co tu przyjeżdżają.

Podobnie jak pani D. lubię wędrować po szlakach i, niestety, dostają gęziej skórki na widok zorganizowanych grup w schroniskach. Dawniej — wcale nie sto lat temu — służyły one przede wszystkim tym indywidualnym. Od kilku lat zapanowała moda na obozy. Ginie gdzieś ta wspaniała niepowtarzalna atmosfera górskich schronisk. Tym bardziej

że sporo przeszło pod władanie agentów, którzy przede wszystkim chcą zarobić, bardzo więc lubią obozowiczów. Posiłki w pierwszej kolejności dla nich. Indywidualni nie dostaną nawet wrzątku, ale herbatę kupić można. Ktoś, kto sądzi, że w schroniskach tanio się wyżywi, srodze się pomyli. Kiedyś za herbatę z kofia płaciło się symbolicznie, wrzątek był za darmo. Teraz liczą się tylko przedsiębiorcy, a ci potrafią zarobić na wszystkim...

Ta moda na zapewnienie sobie stałych klientów opanowała także schroniska PTSM.

— „Według wskazań informatora na rok 1988/89, poszłam w Kłodzku na ulicę Gagarina, gdzie miało znajdować się schronisko (pisze pani D.). Jakież było moje rozczarowanie, gdy zamiast zielonej tabliczki PTSM ujrzałam napis „Kolonie letnie”. Kierownictwo nie znało adresu pod który przeniesiono schronisko. Nawet kierowcy Tazi tego nie wiedzieli”. Z poszukiwania zrezygnowała po godzinie dwudziestej drugiej. Gościny udzielił jej księża Jezuiti, za co jest im wdzięczna, bowiem po czuwaniu na dworcu PKP nie byłaby raczej zdolna do dalszej wędrowki. Ano właśnie, a w ofercie PTSM proponuje ciekawe spędzenie wakacji. Czy to mają być te dodatkowe atrakcje?

Wczasy są coraz droższe. Wielu zakładów pracy w nowej sytuacji nie będzie już stać na utrzymywanie kosztownych ośrodków wypoczynkowych. Wędrowki piecze — najtańsza i najzdrowsza forma aktywnego wypoczynku — mogłyby być dla wielu ciekawą alternatywą. Wcale nie potrzeba żadnych luksusów, wystarczy łóżko i kubek wrzątku. (HAD)



MOŻE I NIE UMIE TABLICZKI MNOŻENIA, ALE ZA TO BŁYSKAWICZNIE PRZELICZA FUNTY NA DOLARY, DOLARY NA MARKI, MARKI NA FRANKI...